

ZAGON

ORGAN ZRZESZENIA INTELIGENCJI LUDOWEJ
I PRZYJACIÓŁ WSI

Rok II.

Styczeń 1939 r.

T R E S Ć :

PRZY RODZINNYM STOLE

TWÓRZMY NOWE WARTOŚCI NA WSI — St. Zdąblasz

CI CO BRONIA... — St. Kramsztyk

W SPRAWIE SAMORZĄDU — A. Bogusławski

NA UGORACH GINĄCYCH ŚWIATÓW — P. Opalko

CHŁOPI NA PAPIERZE...

ZAGON LITERACKI:

DZIEJE WSI I CHŁOPA W LITERATURZE POLSKIEJ — W. Skuza

WIGILIA U ŁUKASZÓW — Stefan Kopacz

JAKO ROZ BYDŁĘTA WE WIGILIOM GWARZYŁY — Ludwik Głodowski

OBRZĘDY I ZWYCZAJE LUDOWE W OKRESIE GÓD — dr.

Michał Marczak - Oborski

SPÓŁDZIELCZOŚĆ SPOŻYWCÓW A SPÓŁDZIELCZOŚĆ

ROLNICZA — Cz. Sobczyk

NOWE KSIĄŻKI

KOMUNIKATY

Cena 50 gr.

NAKŁADEM FIRMY GEBETHNER I WOLFF

UKAZAŁ SIĘ

KALENDARZ WIEJSKI

NA ROK 1939

Obfita treść Kalendarza (288 str. dużego formatu 172 ilustr.) obejmuje całość zagadnień, interesujących najszerze masy ludności wiejskiej.

Zagadnienia rolnicze, potraktowane są szczególnie wyczerpująco zarówno gospodarcze kulturalne i oświatowe. Osobny dział poświęcono sprawom uprzemysłowienia kraju, jak również organizacji handlu, ze szczególnym uwzględnieniem Centralnego Okręgu Przemysłowego, Śląska, zapory w Porąbce i Rożnowie.

Dział praktyczny — rady fachowo-rolnicze, ogólno-gospodarskie, informacje prawne i podatkowe itp. — jest bardzo obszerny i opracowany przez wybitnych specjalistów.

Kalendarz jest urozmaicony trafnie dobranymi utworami literackimi znanych pisarzy ludowych.

Każdy temat, nawet najtrudniejszy opracowany jest w sposób przystępny i ogólnie zrozumiały

Cena „KALENDARZA WIEJSKIEGO”

wydanego bardzo starannie wynosi zaledwie **zł. 1.—**

AUTENTYCZNE
WYROBY LUDOWE
p o l e c a

TOWARZYSTWO
OCHRONY SZTUKI LUDOWEJ
i
POPIERANIA PRZEMYSŁU LUDOWEGO

WARSZAWA

s k l e p y:

H A F T Y
K O R O N K I
T K A N I N Y
L N I A N E
I D E K O R A C Y J N E

T A M K A 1
(Centrala dom własny)
tel. 271-50

KRÓLEWSKA 2
(filia A.R.W.)
tel. 882-20

SAMODZIAŁY
W E Ł N I A N E
C H O D N I K I
P Ł Ó T N A
C E R A M I K A

ZAGON

ORGAN ZRZESZENIA INTELIGENCJI LUDOWEJ I PRZYJACIOŁ WSI

Rok II

Warszawa, Styczeń 1939

8679
III
CZASOP
2(1939)

„Ze rasią swoją rodną żyj, daj jej co najlepsze z duszy swej. Wróć braciom coś wiedzy zdobył. Nie przecinaj korzeni łączących Cię z rodną ziemią, choćbyś na krańcu świata się znalazł. To tak jakbyś przeciął żyły żywota”.

Władysław Orkan

Biblioteka Jagiellońska



1003046798

Przy rodzinnym stole

Jest w roku jeden wieczór, w którym każdy syn i każda córka wsi pomyśli o rodzinie. Wieczorem tym jest wigilia. Przed wigilią zastukają koła pociągów, ożywi się na dworcach kolejowych i na wiejskich drogach. Z dalekich stron, ze wszystkich kątów Polski zjadą do rodzin wiejskich rozprószone po świecie dzieci chłopskie.

Czeka na nich wieś od wieków. Czeka cały rok. I w dzień wigilii stary ojciec, matusia od rana krzątać się będą i powtarzać w duszy: dziecko przyjeżdża. A drobne rodzeństwo przylepi białe główki do szyb, szeroko otwarte oczęta skieruje w stronę drogi i dziecinnym szczebiotem szeptać będzie: co mi przywiezie braciszek, z czym przyjedzie siostrzyczka?

Ten wieczór wigilijny — niech będzie dla nas symbolem! Tak, jak w ten wieczór, tak czynimy przez całe życie: myślą nie odrywamy się od swojej wsi, wiadomościami zdobytymi w świecie — dzielimy się ze wsią; opowiadamy swoim rodzicom o sobie i o innych; zwoźmy do wsi bogactwo w postaci nie tylko podarków i to świątecznych, ale w postaci serca i myśli codziennie skierowanych w stronę rodzinnych chałup!

Wieczór wigilijny jest, jak powiedzieliśmy, symbolem dla dzieci chłopskich rozprószonego po świecie. Jest on symbolem i dla naszego Zrzeszenia. Założyliśmy tę wiejską rodzinę Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi nie tylko po to, aby być, lecz i po to, aby działać. Jak w pojedynkę każdy inteligent pochodzenia chłopskiego troszczy się o to, aby dopomóc własnej rodzinie, aby doradzić w poczynaniach własnej wsi — tak i w gromadzie chcemy czynić i czynimy. Już w tym roku pomagamy młodszym braciom w kształceniu się, dajemy im bursy, tworzymy fundusz stypendialny, zakładamy ogniska, Koła Inteligencji Ludowej, aby nie tylko pomagać młodszym braciom materialnie, ale i wspierać się moralnie, by duszy chłopskiej w zgiełku światowym nie zatracić. Uprawiamy odlogiem dotąd leżący zagon tak, jak możemy. W tym uprawianiu zagonu wszyscy powinni wnieść czynny udział.

Dlatego, kiedy przy stole rodzinnym łamać się będziemy w tym roku opłatkiem z rodziną, złożymy życzenia nie tylko najbliższym, ale i tym dalszym, którzy może w obcym środowisku, w mieście święta spędzać muszą. Poczujmy raz wreszcie, że jesteśmy jedną rodziną wiejską — i ci, którzy związani są Zrzeszeniem, jak również ci, którzy o nim nie słyszeli. Myśl, przyświecająca nam wszystkim jest jedna. Obyśmy, łamiąc się opłatkiem i składając sobie życzenia mogli powiedzieć, że gwiazda wigilijna przynosi nam lepsze jutro.

Wszystkim członkom Zrzeszenia, współpracownikom i Czytelnikom „Zagonu”
Składamy najserdeczniejsze życzenia Wesółych Świąt i szczęśliwego
Nowego Roku.

263

8679



ST. ZDĄBŁASZ Lwów

Twórzmy nowe wartości na wsi

Polska należy do państw, w których większość ludności stanowią rolnicy. Niewiele państw przewyższa nas pod tym względem. Według danych statystycznych z r. 1931 na ludność czynną zawodowo w rolnictwie przypadało m. in. w Rosji 78 proc., w Bułgarii 75 proc., w Polsce 61 proc. (w niektórych okręgach nawet 88 proc.), na Węgrzech 52 proc., zaś w większości pozostałych państw ludność wiejska nie przekraczała 50 proc. W Polsce, posiadającej przeważający odsetek ludności rolniczej, istnieją specjalne warunki na to, aby zwrócić baczną uwagę na wieś, bowiem jeszcze wiele spraw czeka na rozwiązanie i załatwienie zgodnie z życzeniami ludności i pod kątem żywotnych dla niej interesów. Przeprowadzenia wymagają przede wszystkim zagadnienia gospodarcze, kulturalne i oświatowe.

W wielu województwach wieś cierpi na **przeludnienie**. Wystarczy przejść przez niektóre powiaty województw południowych, aby już na pierwszy rzut oka dostrzedz postępujące w szybkim tempie rozdrobnienie własności rolnej. Na miejsce dotychczasowych kilku morgowych gospodarstw powstają już nie tylko osławione gospodarstwa karłowate, trzy względnie cztero-morgowe, ale dosłownie **gospodarswa-ogródki** o powierzchni nie przekraczającej pół hektara. Według przybliżonych obliczeń, więcej niż połowa ludności, zaliczonej do samodzielnej wsi, przypada na gospodarstwa poniżej 2 ha - 3,5 miliona ludności i 2 - 5 ha - 6,5 miliona. Nawiasem należy zaznaczyć, że w okresie dwudziestu lat, istnienia państwa polskiego, został dotychczas przeprowadzony tylko jeden powszechny spis rolny w roku 1921. Do ludności samodzielnej zaliczono i tych, dla których jedynym środkiem utrzymania jest gospodarstwo rolne, jak również i tych, którzy ze względu na niewystarczalność gospodarstwa, muszą dorabiać pracą uboczną. Poza tym na ludność najemną przypada 3 milionów, oraz na posiadającą ponad 5 ha ziemi - 6,5 milionów (w tym od 5 - 10 ha - 4,5 milionów).

Wobec tego palącą kwestią staje się z jednej strony przebudowa obecnego stanu rolnictwa, z drugiej skierowanie nadmiaru ludności wiejskiej do innych zawodów. W pewnych wypadkach zagadnieniem doniosłej wagi jest sprawa **niepodzielności** gospodarstw rolnych. Bezwątpienia pewną poprawę może przynieść uprzemysłowienie okolic przeludnionych w rodzaju C. O. P.-u. Trzeba jednak pamiętać o tym, że uprzemysłowienie jest tylko jednym ze środków i to nie rozwiązującym bynajmniej całkowicie spraw związanych z przeludnieniem wsi. Wymaga znacznego nakładu pieniężnego i może być dokonane w przeciągu dłuższego czasu. Równoległe z rozwojem uprzemysłowienia, a w wielu wypadkach i bez niego, trzeba zwrócić uwagę na inne dziedziny, sięgnąć do sił twórczych, tkwiących w środowisku wiejskim, do wartości, wynikających z podłoża kulturalnego, społecznego i gospodarczego ludności. Przecież np. w Danii rozwój rolnictwa nie postępował równoległe z uprzemysłowieniem, Dania — to kraj rolniczy, ale rolnik duński postęp gospodarczy i kulturalny oparł właśnie na tych wartościach, tkwiących w środowi-

sku wiejskim. W Polsce rozwój i postęp ludności wiejskiej nastąpił nie tylko później, aniżeli w innych państwach, ale i wolniej znaczył swój pochod. Chłop polski, oprócz walki z uporem dotychczasowych warstw posiadających — szlachty i magnatów, musiał walczyć o swe prawa z państwami zabobczymi. Ponadto z braku większych centrów przemysłowych na ziemiach polskich, nie było warunków do naturalnego odpływu ludności do środowisk miejskich.

Po odzyskaniu niepodległości, stan zmienił się. Powstają coraz to nowe ośrodki przemysłowe. Należy tylko stworzyć takie warunki, aby rozmach życia nie przechodził obok ludności wiejskiej i nie wyprzedzał jej. Trzeba niejako podciągnąć wieś do tego tempa. Wyrównanie może nastąpić przede wszystkim przez odpowiedni postęp w dziedzinie oświaty ogólnej i zawodowej. Naczelne zadanie przypada **szkolnictwu i oświacie pozaszkolnej** w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Jakże często jeszcze dzisiaj można spotkać się z twierdzeniem, że „chłop nie docenia znaczenia szkoły oraz dobrodziejstwa, płynącego z oświaty”. Ten przestarzały pogląd płacze się jeszcze nie tylko po łamach czasopism, które od święta, tak mimochodem, zajmują się sprawami wsi, ale również w pismach, poświęconych specjalnie zagadnieniom oświatowym. Panowie ci nie słyszą głosów pism ludowych, żądających rozbudowy szkolnictwa powszechnego i zawodowego, nie widzą dziesiątek nowych szkół, powstałych dzięki poparciu i wysiłkom ludności, przechodzą obok powstających spółdzielni, jako placówek gospodarczych. Dawno minęły te czasy, gdy chłop polski nie doceniał wartości szkoły, nie przejmował się oświatą, zresztą często nie z własnej winy. Dzisiaj czasy zmieniły się, tylko, że jeszcze sieć szkolnictwa nie została w wielu wypadkach dostosowana do potrzeb ludności.

Ludność wiejska pragnie kształcić się. Często jednak, szczególnie ci, którzy jeszcze dawniej ukończyli szkoły wiejskie, napotykają na większe trudności. Obecnie, wykształcenie z zakresu 6, względnie 7 klas szkoły powszechnej, staje się warunkiem nie tylko pożądanym, ale i koniecznym. Tu i ówdzie powstają ośrodki przemysłowe, które mogłyby wchłonąć pewną ilość małorolnej ludności wiejskiej, gdzie indziej jest wolna posada sekretarza gminy, czy sklepowego w spółdzielni, to znowu po ukończeniu szkoły zawodowej można by otrzymać pracę nawet we wsi rodzinnej. Jednak wszędzie pytają się przynajmniej o świadectwo z 6 klas. W jaki sposób je zdobyć, gdy wielu ukończyło tylko dawną jedno, wzgl. dwuklasówkę? Trzeba rozmawiać z tymi ludźmi, trzeba wczuć się w ich położenie, by w całej pełni zrozumieć tragedię i rozgoryczenie, że życie nieraz piękniejsze przechodzi obok nich, a oni nie mają możliwości wzięcia w nim udziału.

Silniejsi, bardziej wyrobieni, mimo napotykaných trudności nie załamują się, nie stają bezradnie, ale często samorzutnie organizują kursy dokształcające. Zagłędnijmy do jednego z tych przeludnionych oś-

rodków; weźmy powiat łańcucki. Jedyne przedsiębiorstwo, to fabryka likierów Połockiego i kilka małych tartaków, przeważnie żydowskich. We wsiach (Wola Dolna, Bliższa, Dębina, Białobrzegi, Smolarzyny, Dąbrówka i t. d.) położonych po obu brzegach Wisłoka — drobne gospodarstwa. Za to prawie w każdej wsi folwarki Potockiego, z których wiele wymaga rozparcelowania. Ludność zakłada spółdzielnie, gdzieś gdzieś trudzi się tkactwem i koszykarstwem, mieszkająca bliżej gościńca wozi czasem piasek do miasta. Ale to wszystko nie wystarcza. Przeludnienie wzrasta z każdym rokiem. W tych warunkach, oczywistym staje się, że wieś nie da wszystkim dostateczny środków utrzymania. Wielu musi szukać lepszych warunków pracy. Widzi to przede wszystkim młodzież. Kilku mogło by otrzymać pracę, gdyby ukończyli szkołę zawodową lub kurs spółdzielczy. Muszą się kształcić. Zmówiło się kilku, porozumieło się z kierownikiem szkoły w Kosinie i utworzyli **wieczorny kurs dokształcający**. Codziennie chodzą czasem po kilkanaście kilometrów, byle się kształcić, a przez to kiedyś pracować lepiej i z większym pożytkiem.

Takich kursów trzeba więcej, trzeba dopomóc ludności wracającej się do oświaty. Wiemy, że chociażby ze względów budżetowych nie może na razie w każdej wsi powstać szkoła stopnia III-go. Zresztą należy uwzględnić ludność w wieku od 18 — 30 lat, która stanowi około 25 proc. ogółu ludności wsi. Dla nich trzeba stworzyć takie warunki, by mogła dokształcić się zawodowo. Przecież przy najbardziej pomyslniej koniunkturze gospodarczej ludzie ci będą pracownikami niekwalifikowanymi, a więc sezonowymi, którzy wcześniej, czy później zostaną usunięci, jeżeli znajdą się pracownicy z odpowiednimi kwalifikacjami. A przecież w interesie państwa leży, aby znikł pracownik niekwalifikowany. Ludność wiejska lubi pracować, należy tylko dla tych, dla których ziemia nie daje dostatecznego utrzymania, stworzyć dodatkowe warsztaty pracy.

Oprócz kursów z zakresu szkoły stopnia II-go, wzgl. III-go, palącą kwetnią staje się sprawa zorganizowania, kursów dotyczących rolnictwa, uprawy roli, sadownictwa, racjonalnej hodowli bydła, spółdzielczości i t. p. związanych bezpośrednio z pracą rolnika. Istnieje przysposobienie rolnicze, jednak osiągnięte przez nie wyniki wymagają przedyskutowania. Bezspornym faktem jest jednak to, że racjonalna praca teoretyczna odbywająca się przez kilka miesięcy zimowych i poparta zajęciami praktycznymi w okresie prac w polu daje dobre wyniki. Trzeba kontynuować dalej pracę, zapoczątkowaną swego czasu przez dr. Stefczyka. Wiele może zrobić planowa i rzetelna praca organizacyj rolniczych i społecznych z jednej strony, państwa z drugiej. W wielu miejscowościach takie kursy odbywają się przy szkołach rolniczych, dużo na tym polu robi m. in. T-wo Rolnicze w Cieszynie. Do wysiłków na tym polu winni stanąć wszyscy. Trzeba, aby inteligent, pochodzący ze wsi, zjawiał się na wsi nie tylko wówczas, gdy zostanie wysłany urzędowo, ale aby w chwilach wolnych od zajęć szedł w środowisko wiejskie, i dzielił się wie-

dzą i doświadczeniem, służył radą i wskazówkami. Obecnie takich ludzi jeszcze jest bardzo mało. Ludność pragnie tworzyć nowe życie, ale często pracy tej nie ma kto wykonać. Przykładem może być znana wieś spółdzielcza Albinowa. Ludność postanowiła zorganizować kurs sadowniczo - ogrodniczy. Niestety, nie mogła znaleźć w powiecie odpowiednich prelegentów. Ten brak współpracy daje odczuwać się na każdym kroku.

Niepoślednią rolę może odegrać tu Zrzeszenie Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi. Dobrze się stało, że w chwili, gdy ludność wiejska z niespotykaną dotychczas energią idzie tworzyć nowe wartości, w jednym szeregu stają ci, którzy ze wsi pochodzą. W ciągu rocznej działalności wyniki prac zrzeszenia są w wielu wypadkach imponujące. W poszczególnych ośrodkach utworzono bursy, tworzy się własny fundusz stypendialny, przepracowano cały szereg zagadnień, na które dotychczas nie zwracano większej uwagi. Najbliższa działalność winna dotyczyć sprawy organizacji kursów dokształcających, o różnym typie i zakresie prac, współpracy w organizacjach młodzieżowych i w uniwersytetach ludowych. Akcja ta winna odbywać się w szerokich ramach. Analfabetyzm obejmuje jeszcze przeszło 3 miliony ludności, nadto z górą pół miliona młodzieży w wieku szkolnym znajduje się poza szkołą. Wprawdzie w roku szkolnym 1936/37 na kursy dokształcające dla dorosłych i młodocianych uczęszczało 140379 osób, ale wobec znanej liczby analfabetów wszystko za mało. Stan organizacji młodzieżowych jest też nieodpowiedni. Organizacje młodzieży wiejskiej, obejmują niespełna 8% młodzieży w wieku 15 - 23 lat. Stan bibliotek oświatowych pozostawia też wiele do życzenia. W tych warunkach prace nad pogłębieniem oświaty i wyrobieniem fachowym muszą być zakrojone na szeroką skalę.

Trzeba tylko rzetelnie podjąć wysiłki, zmierzające do tworzenia nowych wartości i zdrowych podstaw gospodarczych. Trzeba wspólnie z ludnością tworzyć takie siły, na jakie zdobył się chłop w Danii, Szwajcarii czy w innych państwach rolniczych¹⁾. W Danii rolnicy stanowią 30% ogółu ludności, w Szwajcarii 23%, jednak odgrywają tam decydującą rolę. Fakty powyższe dowodzą, że w sumie wartości, które decydują o wpływach, główną rolę odgrywa stan oświaty, poziom kulturalny i gospodarczy ludności. Wartości, którymi odznacza się ludność wiejska, wzniesione do ogólnego dobytku wspólnego, napewno wybiją swe piętno w życiu państwowym i narodowym. Ta chwila zbliża się szybko, bo wieś jest zdolna do tego, by wydać z pośród siebie jednostki, które potrafią zdobyć dla niej należne stanowisko. Należy tylko dopomóc do wydania tych sił, i na nich budować lepszą i jaśniejszą przyszłość.

¹⁾ Por. „Wieś i Państwo” nr. 4, 1938 r., praca prof. dr. Laur'a p. t. „Wytyczne linie programu Szwajcarskiego Związku Chłopskiego”, oraz artykuł min. spr. zagr. Danii p. Munch'a p. t. „Uwłaszczenie chłopów duńskich” zamieszczone w broszurze: Dania kraj uniwersytetów ludowych i spółdzielczości — w oprac. Instytutu Duńskiego w Warszawie.

ST. KRAMSZTYK

C i c o b r o n i a . . .

Panta rhei — wszystko znajduje się w ruchu — te słowa greckiego filozofa mimowoli przychodzą na myśl, gdy spoglądamy na przeżywane przez nas czasy. „Dokąd idziemy w świecie — pisze prof. Romer¹⁾ — którego polityczna organizacja opartą zostanie na tzw. a ciągłym ulegającej przemianom „rasie”, z lekceważeniem zupełnym wszelkich warunków geograficznych i gospodarczych, powiedziec nam może, ale tylko coś nie coś historia świata”. Według prof. Romera, dwa były fakty analogiczne w historii świata: jeden — to okres pogromu pierwszego światowego imperium rzymskiego, okres wędrówek ludów, ruina pierwszej wielkiej światowej kultury; drugi — to samo imperium rzymskie, które, zawiadnawszy całym niemal wówczas znanym światem, zaprowadziło wszędzie tę samą „Pax Romana”.

Obecnie grozi światu inny pokój — „Pax Germanica”. Dla III-ej Rzeszy jednym z „najważniejszych fundamentów politycznego szkolenia”, jedną z głównych podstaw do odbudowy niemieckiego imperializmu jest doktryna geopolityczna, jednym z twórców której jest gen. Haushoffer (przebywający jakoby obecnie na Rusi Podkarpackiej). Geografia polityczna określa państwo jako „częstkę ludzkości i część obszaru ziem”, które jest dziełem woli ludzkiej, kontrolowanej przez środowisko geograficzne.

Ale w wyjątkowych wypadkach rozstrzyga nie potęgą woli ludzkiej, lecz przemoc warunków geograficznych. Takim wyjątkiem był właśnie „bastion” czeski, którego przestrzeń ograniczona górami i jednolita hydrograficznie, scaliła Czechów i Niemców w jedno społeczeństwo.

„I oto teraz — pisze dalej prof. Romer — na skutek monachijskiego rozstrzygnięcia na tych to właśnie obszarach, tzw. Sudeckim i Karpatoruskim, klasycznie pozbawionych wszelkich znamion historyczno-politycznych, zostały odwieczne granice naturalne pogwałcone i podeptane, a tym samym odwieczne pojęcie państwa, jako organizmu terytorialnego wprost wyrzucone do lamusa”. A przytem naturalne granice państwa Czechosłowackiego zostały w sposób niezmiernie silny ufortyfikowane i uzbrojone we wszelką nowoczesną broń udoskonaloną.

Jaką jest geopolityczna granica Polski, która nie posiada tych wszystkich właściwości geograficznych, jakie odznaczały Czechosłowację? „Tak daleko sięgną granice państwa, jak daleko wtargnie pług chłop polskiego” — te lapidarne słowa Wincentego Witosa dają tu najtrafniejszą chyba odpowiedź. A niedawno to jeszcze czasy, kiedy sprawa granic zasięgu kultury polskiej mogła się współczesnym przedstawiać zupełnie inaczej. Tak we Wspomnieniach Bolesława Limanowskiego czytamy, że jeszcze w pięćdziesiątych latach ubiegłego wieku na krańcach Inflant polskich dominowała książka polska, a książka rosyjska była rzadkością. Bobrowski w swych Pamiętnikach, dotyczących życia polskiego na Ukrainie w drugiej połowie dziewiętnastego stulecia, podaje fakt, że w r. 1860

nie mógł się w Kijowie utrzymać teatr rosyjski, a tylko polski.

W przeciwieństwie do tego na ziemi Śląskiej, gdzie górne warstwy społeczne uległy od setek lat germanizacji, dzięki chłopu zachowała się polskość. I znowu można przytoczyć tu szereg trafnych i głębokich zdań Wincentego Witosa, wypowiedzianych w r. 1928 na Zjeździe w Wierchosławicach: „Chłop zachował w najgorszych chwilach ziemię, religię i narodowość. Te trzy wartości dały podstawę do stworzenia państwa. Bez nich nie moglibyśmy go mieć. Gdzie chłop stanął, tam się podstawa przyszłego odrodzenia ostała”.

Właściwości „obronne” w najszerszym znaczeniu tego wyrazu, jakie tkwią w chłopie polskim, znajdują obecnie coraz większe uznanie historyków. „Historycy wojskowi są zgodni, że ciężar służby wojskowej — pisze świeżo E. Kostołowski²⁾ — w Królestwie Polskim spadał (podobnie jak i wcześniej, za Ks. Warsz.) na ubogi element włościański”. Również i sławny pułk 4 piechoty liniowej w 63,2 proc. składał się z chłopów, jak tego dowodzą księgi rodowodu pułku. Pułk ten „obrotnością w mustrze i doskonałą postawą zachwycał współczesnych”. — „Nic podobnego nie widziałem, a gdyby mi o tem opowiadano, nie uwierzyłbym” — mówił o pułku cesarz Aleksander I po przeglądzie w 1825 r. „Jeśli historycy wojny polsko-rosyjskiej 1830 — 31 r. — pisze E. Kostołowski — mówią, że jej bitwy wygrywał żołnierz wbrew niedołęstwa ówczesnych wodzów, to należy wiedzieć, że chodzi tu o najlepszą wtedy piechotę w Europie, żołnierza dobrze wyszkolonego, opanowanego w boju i pełnego odwagi, który w skali polskiej miał poprzedników w wybrańcach Stefana Batorego i Działyńskich, czy szeregowcach 7 p. p. litewskiej z czasów Insurekcji Kościuski”.

O innych właściwościach i cechach chłopstwa świadczy interesująca praca Tad. Teslara, która również niedawno się ukazała³⁾. Jak stwierdza T. Teslar, wojsko polskie nie tylko pokonało militarnie Rosję Sowiecką, lecz także sparaliżowało polityczne cele i zamierzenia komunizmu, mimo na szeroką skalę rozbudowanej akcji propagandowej, mimo nawet, że akcji tej ze strony polskiej, nic nie przeciwstawiono. Patriotyzm, który jasnym płomieniem wybuchł w sercu ludu polskiego, ów przemożny instynkt bronięcia własnej ziemi, był wówczas tym czynnikiem, który otworzył mu oczy na zakusy wroga, był tą mocą, która je obróciła w niwecz.

W ostatnich dniach największe niebezpieczeństwo zewnętrzne zagraża Polsce od strony południowo-wschodniej. I tutaj, jak dowodzą głosy kompetentne,

²⁾ Kostołowski Erazm, „Chłopi - czwartacy”. Wieś i Państwo, Nr. 10, 1938, grudzień.

³⁾ „Propaganda bolszewicka podczas wojny polsko - rosyjskiej r. 1920”, Warszawa 1938.

¹⁾ „Zwrot”, 1938, Nr. 43.

najpewniejsza obrona spoczywa w tych imponderabiliach, w tych danych biologicznych, którymi odznacza się polskie społeczeństwo chłopskie. Na odbytym niedawno Zjeździe „Zarzewia” cytowany już powyżej prof. Romer na podstawie odnośnego materiału naukowego i liczb statystycznych, stwierdził wzmożenie się naturalnego przyrostu ludności polskiej na Ziemi Czerwieńskiej. Prof. Romer skonstatował przytym charakterystyczne, a ważne pod względem płynących zeń wniosków zjawisko: oto „wskaźnik biologiczny” ludności polskiej na ziemiach południowo-wschodnich wzrasta wyraźnie tam, gdzie chłop polski jest zorganizowany. Z tego faktu dochodzi zasłużony polski uczonec do wniosku, że tylko organizacja elementu polskiego, zwłaszcza siedzącego na ziemi w Małopolsce Wschodniej i to organizacja idąca od dołu, zapewnić może Polakom na Ziemi Czerwieńskiej biologiczną przewagę, a tym samym raz na zawsze odeprzeć wszelkie wrogie ataki. Że tak jest — tego dowody za-

warte są w wydanych w ostatnim czasie „Radach i przestrojach” prof. Romera⁴⁾.

Jak w wielu innych dziedzinach życia polskiego, tak przede wszystkim w zakresie obrony granic państwa i zasięgu kultury narodowej, punkt ciężkości przeniósł się definitywnie na barki ludu polskiego. „Teraz nadchodzi czas — trzeba i tutaj przytoczyć słowa prof. Bujaka — że wyrazicielem Polski staje się chłop... Rozpoczyna się nowy okres w rozwoju narodu i kultury polskiej, okres przewagi elementu chłopskiego, a zarazem okres nowego rozszerzenia się wpływów asymilacyjnych kultury polskiej. Dużo tu, oczywiście, zależy od warunków zewnętrznych, a nie mało także od dobrej woli kierowników Państwa. Idzie chłopska wiosna”⁵⁾.

⁴⁾ Eugeniusz Romer „Radach i przestrogi”, Lwów 1938.

⁵⁾ „Chłop wyrazicielem ducha Polski”. Wieś i Państwo, Nr. 7, 1938.

A BOGUSŁAWSKI

W sprawie samorządu

Z okazji dokonywujących się wyborów samorządowych spotykamy w prasie wiele głosów uzasadniających wielkie znaczenie i potrzebę rozwoju samorządów. Teoretycznie więc wszyscy bodaj w Polsce są samorządowcami. Niestety, pomiędzy teoretycznymi wypowiedzianiami, a praktyką jest olbrzymia przepaść.

Jedni w samorządzie terytorialnym widzą tylko organ administracji państwowej i konsekwentnie przystosowują go do spełnienia tej roli. Kierunek ten uwidocznił się w ustawach, dotyczących samorządu, a krępujących jego samodzielność. Ustawy te, nakładając na samorząd pewne obowiązki, określały szczegółowo jak on je ma wykonać i jakie organy mają obowiązek go do tego zmusić. Najczęściej samorząd miał tylko obowiązek wstawienia do budżetu określonej z góry sumy pieniężnej, gdyby tego nie dokonał, miała go zastąpić w tym zakresie władza nadzorcza. Budżety z tego powodu stają się coraz bardziej sztywne, zwłaszcza w samorządzie gminnym; inicjatywa władzy uchwalającej w samorządzie ścieśniona do minimalnych granic, tymbardziej, że i źródła dochodowe są w swych granicach wyraźnie ograniczone.

Ukoronowaniem tego kierunku myśli samorządowej jest ustawa z 23 marca 1933 roku o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego. Ustawa ta nadzór nad celowością uchwał rozciąga tak daleko, że prawie unicestwia samodzielność działania organów samorządowych. Wszystkie bowiem uchwały, organów samorządowych dotyczące spraw majątkowych, budżetowych i t.d. wymagają zatwierdzenia władzy nadzorczej, ale i inne najblahsze nawet mogą być przez władzę nadzorczą zakwestionowane. Muszą wtedy być na następnym posiedzeniu 2/3 głosów ustawowej liczby rady uchwalone.

Ponieważ wiadomo, że członkowie władz uchwalających w samorządzie, w pełnym składzie rzadko kiedy obradują, podnosi się tę kwalifikowaną większość,

do 3/4, a nawet wyższej ilości głosów obecnych na posiedzeniu. W tych warunkach pierwotna uchwała, rzadko może być potwierdzona.

Ale i ten zakres działania, który pozostawia samorządowi ustawa z 23 marca 1933 roku w praktyce jest niesłuchanie ścieśniony. Władza nadzorcza, na której czele stoi administracja ogólna, bardzo łatwo przechodzi od zatwierdzenia do rozkazywania lub zastępowania władzy uchwalającej w samorządzie. Budżety przy zatwierdzaniu ulegają poważnym nieraz przeróbkom i to w tych działach nawet, które pozostawione zostały swobodzie ciał uchwalających. Przykładem przywłaszczenia sobie przez władze nadzorcze uprawnień organów samorządowych jest chociażby sprawa powoływania lub zwalniania sekretarzy gminnych. Uprawienie to według ustawy 23 marca 1933 roku posiada zarząd gminny, starosta zaś ma prawo zatwierdzić ich uchwałę. Tymczasem w praktyce najczęściej zagadnienie to zgoła się odwróciło. Powoływanie i zwalnianie sekretarza dokonywuje najczęściej starosta powiatowy. W kierunku narzucania samorządom obowiązków bez podstawy prawnej nie są bez grzechu, i władze kierujące administracją ogólną, wychodząc nieraz nawet ze szlachetnych pobudek, dają w tym narzucaniu obowiązków samorządom okólnikami zły przykład, niższym organom administracji ogólnej. W rezultacie kierunek ten uznający samorząd, jako sobie podwładny organ administracji państwowej unicestwia w zarodku wszystkie zalety, które samorząd w życiu rozwoju narodu i związania obywatela z Państwem może oddać.

Są jednak szerokie koła działaczy społecznych, które inny światopogląd w dziedzinie samorządu reprezentują. Uważają, że samorząd jest przede wszystkim organem samozaradności obywateli. Takie pojmowanie samorządu nie ma cech przeciwstawności organom administracyjnym państwowym. Nie tylko w niczym nie umniejsza potęgi państwa, ale wprost

przeciwnie poważnie ją pomnaża. Wydobycie bowiem inicjatywy od dołu i zapału do wspólnej pracy pomnaża przecież potęgę państwa, a nie zmniejsza. Wyrobienie wielkiego zastępu działaczy, wytworzenie zrozumienia dla twórczych wysiłków miejscowych oddać może podejmowanej pracy wielkie usługi. Tego nie zastąpi żaden rozkaz z góry, niechętnie najczęściej przyjmowany jako nie rozumiały dla ogółu.

Dążeniem tego kierunku myśli samorządowej jest uzyskanie dla samorządu terytorialnego jak największej samodzielności w działaniu, uniezależnienia go od nacisku władz administracji ogólnej, zapewnienie mu dostatecznych środków finansowych i wreszcie odciążenie go od wykonywania tych licznych, a uciążliwych świadczeń na rzecz administracji państwowej. Dążenia te mogą być skuteczne tylko przez zmianę ustaw ustrojowych i finansowych samorządu.

W ramach obecnie obowiązujących ustaw można jednak częściowo przynajmniej złagodzić ostrość przepisów, ograniczających samodzielność działania organów samorządowych. W dużym stopniu zależy to od doboru władz uchwalających i wykonawczych w samorządzie, oraz od składu władz nadzorczych, pochodzących z wyboru. Władze nadzorcze mogą, ale nie muszą wykorzystywać całkowicie swoje uprawnienia w zakresie kwestionowania uchwał ze stanowiska ich celowości. Większa odwaga władz uchwalających w

samorządzie może poważnie oddziaływać na zmniejszenie praktyk przekraczających uprawnienia zastrzeżone dla organów samorządowych.

W ramach obecnych nawet ustaw samorządowych może być podjęta i wprowadzona w życie całkowita jawność w działaniu samorządowym. Ludność może być zachęcona do przeglądania i robienia swoich uwag w projektach budżetów, wyłożonych do publicznego przeglądu. Na posiedzeniach władz uchwalających w samorządzie, a zwłaszcza na budżetowych, mogą być mile widziani przedstawiciele społeczeństwa miejscowego. Ustawy samorządowe w tym zakresie nie stawiają trudności. Członkowie rad gminnych, czy powiatowych mogą i powinni zdawać sprawozdania z posiedzeń i omawiać z mieszkańcami zagadnienia bieżące w samorządzie, a więc budżet, plan pracy, zamknięcia rachunkowe i t. d. Takie wprowadzenie ludności do zagadnień bieżących, podejmowanych przez samorząd, przyczynić się może poważnie do zrozumienia uchwał i prac samorządowych i ułatwić wykonanie zamierzonych zadań.

Tym sposobem samorząd, działając nawet w obecnych ciasnych ramach ustawowych zwiększyć może inicjatywę w działaniu gospodarczym, kulturalnym, zdrowotnym i t. d., ludności miejscowej, a jednocześnie spełni do pewnego stopnia zadania wychowawcze, które samorząd wyróżniają od innych organów administracji państwowej.

P. OPAŁKO

Na ugorach ginących światów

Zasłużone dla kultury i wsi wydawnictwo „Wies” we Lwowie wydało książkę, traktującą o zagadnieniach kultury ludowej. Książką tą jest praca prof. Pigoń p. t. „Na drogach i manowcach kultury ludowej”. Jest to zbiór artykułów, omawiających twórczość literacką autorów, piszących o wsi, oraz działaczy społecznych i politycznych. Z dziedziny literatury autor omawia na pierwszym miejscu twórczość Sienkiewicza i uważa go za wychowawcę młodzieży wiejskiej, a więc za łącznika między kulturą szlachecką, a ludową. Dalej omawia Orzeszkową, Prusa, Orkana, Reymonta. Jako pioniera teatrów ludowych ukazuje nam sylwetkę Jędrzeja Cierniaka. Z działaczy politycznych omawia twórczość publicystyczną W. Witosa i Bojki. Osobny rozdział poświęca pisarzom ludowym w związku z pracą Konińskiego.

Książka jest bardzo ciekawa i przynosi dużo materiału do rozważań i dyskusji.

Z miejsca budzi zasadniczy sprzeciw łączenie Sienkiewicza z kulturą ludową, pisarza par excellence szlacheckiego, w którego twórczości osąd wsi i chłopca wypada całkowicie ujemnie, — żeby nie powiedzieć wrogo. Przecież Sienkiewicz żałował, że napisał „Janka Muzykanta”. W ocenie jego lud jest pozbawiony całkowicie instynktu społecznego i organizacyjnego, jest on pozbawiony poczucia wartości odrębności narodowej, stąd wielka jego podatność na obce wpływy, a więc nie jest zdolny do stwarzania wartości kulturalnych, ani narodowych.

Więc jakże pisarz o tego rodzaju poglądach na

wies i chłopca może być jej wychowawcą i łącznikiem między kulturą ludową i szlachecką? Dzisiejsza wieś zdecydowanie broni się przed wszelkimi wpływami szlacheckimi; dzisiejsza zorganizowana wieś czuje się zdolna do przyjęcia odpowiedzialności za losy państwa i narodu, a więc kategorycznie przeczy poglądom Sienkiewicza.

Chłop polski jest twórcą własnej kultury ludowej, a równocześnie jest współtwórcą ogólnej kultury narodowej, z tego tytułu ma pełne prawo do niej, był i jest współwłaścicielem, a nie spadkobiercą, jak chce prof. Pigoń. Chociaż nie było mu wolno korzystać z tego prawa własności.

Przesłanką, na której opiera swoje rozumowanie prof. Pigoń, jest rzekoma poczytność Sienkiewicza na wsi. Na wynik takich danych mają wpływ różne okoliczności. I nie zawsze są one wiarygodne.

Ale poszukajmy źródła poczytności Sienkiewicza.

Kiedy ukazała się trylogia, pisarze pozytywistyczni, hołdujący realizmowi w sztuce, wytoczyli jej zarzut, że fałszuje rzeczywistość, że postacie są nie realne, sfalszowane, że Sienkiewicz nie widzi ani krzywdy ludu, ani warcholstwa i bezprawia, jakie powszechnie panowało. Pamiętamy dowcipne określenie Prusa postaci S., gdzie Zagłobę nazywa sfinksem z głową wieprza, a Skrzetuskiego Jezusem Chrystusem w roli oficera jazdy. Cóż chciał powiedzieć przez to Prus? Przede wszystkim to, że postacie te są pełne sprzeczności psychologicznych, nierealne. A więc jakże?

Analizując ze stanowiska psychologicznego Trylogię, musimy wyraźnie stwierdzić, że nie jest ona powieścią historyczną, ale baśnią.

Jest ona rodzajem literatury naiwnej i pierwotnie bohaterskiej. Bohaterzy są uosobieniem siły, męstwa i odwagi, naiwnie wyidealizowani, pełni pierwotnego bohaterstwa. A naiwna lektura heroiczna jest ulubioną lekturą dzieci. Stąd popularność Sienkiewicza.

Historia o Guliwerze była pierwotnie satyrą polityczną. Robinson był książką pisaną dla dorosłych i przez nich czytana, a dziś czytają je tylko dzieci. Tak samo jak Iliada i Odyseja, czy powieści Waltera Scotta, które stały się ulubioną lekturą dzieci i młodzieży. To samo jest z Sienkiewiczem. Doprowadził on swoje postacie do automatyzmu i niezmienności psychicznej, co jest znamienne dla techniki baśni ludowej.

Albo weźmy np. postać Chmielnickiego i przyjrzymy się technice charakteryzatorskiej. Wszystko, co Sienkiewicz mówi o Chmielnickim i kozakach, nie wynika z analizy psychologiczno - społecznej, ale jest dostosowane do okoliczności, zależy od tego, co chce Sienkiewicz osiągnąć w danej chwili. Dlatego wygłasza o nim pełno sprzeczności. Raz przedstawia go jako znakomitego organizatora, który umie panować nad żywiołami, jako przewidujące wojownika, a o trzy stronicie dalej przedstawia go jako pijusa, opoja, popadającego w ataki hysterii, nie dbającego o nic. W obozie jego rozprężenie i bezład, nad którym on nie umie zapanować.

W innym zaś miejscu czytamy, że Chmielnicki, nawet pijany, panował nad sobą i otoczeniem. Podkreśla w nim wyjątkową potęgę nadludzką, porównuje go z Lucyperem, lud chyli się przed jego gniewem, jak las przed burzą. Stęk niekonsekwencji. Wszystko opiera się na efekcie chwili. Tak są skonstruowane wszystkie opisy i postacie w Trylogii. A jest to technika baśniowa. Zbyteczna jest dalsza analiza. Jak nie budujemy kultury na Robinsonie, Guliwerze, tak samo nie możemy jej budować na trylogii Sienkiewicza. To, że młodzież czyta, nie ma znaczenia. Czyta, bo odpowiada ona jej poziomowi umysłowemu, tak, jak bajki dzieciom.

Stosunek do wsi pisarzy ulegał stałej ewolucji w kierunku dodatnim. Nie wszyscy radzili sobie z tym trudnym dla nich tematem. Dlatego wieś w ich utworach jest w formie cząstkowej. Zależało to również od czasu, w którym tworzyli i od poglądów, panujących w ówczesnym społeczeństwie. Z tego powodu niesłusznym jest twierdzenie autora, że Prus i Orzeszkowa w przeciwieństwie do poprzedników swoich potraktowali chłopą, jako „fenomen artystyczny sam w sobie”.

Ślimak, jak i Paweł Kobecki są wytworem światopoglądu autorów, którzy przy pomocy tych postaci chcieli czegoś dowieść, coś pokazać społeczeństwu. Jeżeli przyjrzymy się bliżej analizie i ocenie warstw społecznych, osądzonych przez Prusa, to zobaczymy, że jedynie lud zawiera pewne wartości gwarantujące rozwój i przyszłość narodu.

W tym czasie, kiedy szlachta z ochotą lub przez utracuszostwo wyzbywała się ziemi, która przechodziła w ręce niemieckie, Prus stawia przed oczy społeczeństwa Ślimaka i woła: oto jest człowiek, oto

jest klasa, która jedyna tylko może uratować naród przed zagładą. Przecież Prus w „Lalce” więcej widzi wartości duchowych i umysłowych w robotniku kolejowym, lub dziewczynie ulicznej, strąconej na dno rynsztoka przez jednego z wykołajeńców arystokracji, niż w zdegenerowanej psychicznie arystokratce, pannie Łąckiej i w jej tatusiu.

Trudno się również pogodzić z poglądami autora na rozwój wewnętrzny Orkana, który twierdzi, że Orkan w swej analizie układu stosunków na wsi, podkreślając jej zróżnicowanie materialne i duchowe, oraz sprzeczność interesów biedoty wiejskiej, oraz bogatych gazdów, posługuje się dialektyką materialistyczną i, ulegając prądom socjalistycznym, uznaje teorię walki klas i z tego punktu przedstawia nam życie wsi, jako ciągłą walkę krzywdzonych z krzywdzicielami. Początkowo ma stać po stronie najbiedniejszych, później zaś przechodzi na stronę bogatych gazdów, gdyż ma ich uważać za wyższych duchowo oraz za obrońców kultury ludowej i tradycji. I zaczyna hołdować teorii o rasach dusz.

Co się tyczy walki klas, to zdaje mi się, że raczej Orkan czerpał z obserwacji rzeczywistości wiejskiej niż z teorii. A rzeczywistość pokrywała się tylko z teorią. A na wartości duchowe zwracał Orkan już we stępie do „komorników”, że wśród najbiedniejszych, najbardziej zgnębionych przez nędzę, można znaleźć postacie o wysokich wartościach duchowych, możemy tam spotkać wielu Drozdów i Cyrków i rzeczywiście spotykamy się z nimi „W roztokach”. A czyż Franek Rakoczy nie jest postacią wymarzoną przez Orkana, który obdarza go nie tylko zaletami fizycznymi, ale również bogato rozwiniętym życiem duchowym. Przecież te wartości duchowe Franka, przeciwstawia skamieniałemu głębowi w postaci Suhaja. Więc jakże tu można mówić o idealizacji jednej a ujemnej ocenie drugiej.

Już w samych początkach twórczości mamy wyraźnie zaznaczone rozdwojenie wewnętrzne autora i przez cały ciąg twórczości będzie się to ujawniać. Nawrot ku przeszłości mamy wyraźnie zaznaczony w postaci Franka Rakoczego. Przecież wspomnienie przeszłości dodaje mu mocy i zachęty do walki z krzywdą. Bohaterska przeszłość chce przywrócić do życia w teraźniejszości, przy pomocy niej chce obudzić dumę i godność w duszach zdeptanych, jak również w wyzutych z poczucia sprawiedliwości, zaskorupiałych w swym rodowym egoizmie, zbudzić pragnienie łączności z całą masą. W ten sposób chce uratować teraźniejszość od zagłady.

Bolał Orkan nad upadkiem kultury ludowej, nad zanikaniem pieśni, tańców, stroju i obyczajów ludowych, nad tym, że na ich miejsce wdziera się brutalnie tandeta miejska, bez wyrazu i oblicza.

Przerażało go ciągle rozdrabnianie gospodarstw, wzrost nędzy, która łamie duchowo i fizycznie człowieka, nie pozwalała mu się wyprostować, wyzbyć się całkowicie duszy pańszczyźnianej przez długie wieki włóczanej w niego.

Tym człowiekiem, którego szukał wśród inteligencji Orkan i który postanowił uratować, chociaż w sztuce, pieśń, obyczaj i taniec wiejski jest Jędrzej

Cierniak, niestrudzony pionier teatrów ludowych na wielką skalę.

SKONFISKOWANO

Do niniejszego numeru załączamy blankiety na PKO z prośbą o wpłatę prenumeraty na rok 1939.

Sz. Czytelników prosimy wziąć pod uwagę, że pismo nasze jako niezależne nie drukuje się za darmo: drukarnia, papier, porto, lokal—to wszystko wymaga pieniędzy.

Pamiętajcie Sz. Czytelnicy, że wpłacając nad zwyczaj nisko ustaloną prenumeratę, bo tylko zł. 3 rocznie, przyczyniacie się do wzmocnienia naszego pisma.

Chłopi na papierze...

(Przegląd prasy)

PIERWSZE PRACE SEJMU.

W dniu 2 grudnia rozpoczęła się zwyczajna sesja Sejmu i Senatu. Po odczytaniu przez marsz. Makowskiego zarządzenia p. Prezydenta o zamknięciu sesji zwyczajnej Sejmu i zakomunikowaniu, iż min. skarbu nadesłał zamknięcie rachunków państwowych za okres budżetowy 1936/37, które wejdzie na porządek obrad Sejmu po otrzymaniu od Prezesa N. I. K. uwag kontroli państwowej o wykonaniu budżetu za okres powyższy — zabrał głos premier, gen. Sławoj - Składkowski, ograniczając się w swoim przemówieniu jedynie do powitania posłów.

Następnie p. wicepremier Kwiatkowski wygłosił dłuższe, bo przeszło 2-godzinne przemówienie, w którym najpierw omówił dotychczasowy dorobek w dziedzinie gospodarczej, a następnie nakreślił plan rozbudowy gospodarczej Polski w najbliższym 15-leciu. Jeżeli chodzi o dotychczasowe osiągnięcia, to — zdaniem p. wicepremiera — są one widoczne, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że wszystko w Polsce odrodzonej należało zaczynać niemal od początku.

Z bieżących zagadnień rolniczych poruszył p. wicepremier dwa: zagadnienie cen zboża i długów rolniczych. W końcowej części przemówienia nakreślił plan rozbudowy gospodarczej na okres najbliższych 15 lat, który przedstawia się następująco:

Okres pierwszy obejmie lata 1939 — 1942, przy czym zadaniem naczelnym będzie dalsza rozbudowa siły obronnej Państwa. Produkcja na rzecz obrony Państwa ma osiągnąć w tym okresie najwyższą doskonałość techniczną. Decydujący wpływ na wykonywanie tego planu posiadać będzie w tym okresie Min. Spraw Wojskowych, z tym, że conajmniej 60 procent zmobilizowanych środków materialnych obsługiwać będzie cel naczelną.

W okresie drugim, obejmującym lata 1942 — 1945 dominować winno zagadnienie komunikacyjne. Koleje, mosty, drogi bite, drogi wodne śródlądowe i kanały, dalszy skok w rozbudowie Gdyni, motoryzacja i lotnictwo cywilne, produkcja samochodów — oto podstawowe cele drugiego okresu.

W okresie trzecim, w latach 1945 — 1948 — sama logika celów narzuci nam nowe potrzeby, które zamykają się w tych dw. słowach: oświata ludowa i rolnictwo. Nie zaniedbując tych — jakże podstawowych zagadnień i w innych okresach — w tym właśnie 3-leciu należałoby skoncentrować największe środki materialne na rozbudowę szkolnictwa wiejskiego powszechnego i zawodowego, na melioracje, na usprawnienie obrotu produktami rolnymi, na spotęgowanie i zróżniczkowanie produkcji agrarnej. Cegła, cement i żelazo w budownictwie wiejskim, maszyna w uprawie i produkcji — oto naczelną hasło tego okresu na wsi polskiej, pozbawionej młodych analfabetów.

Okres czwarty miałby wysunąć hasło: urbanizacja i uprzemysłowienie Polski. W tym okresie skoncentrowałyby się wielkie inwestycje miejskie, zagadnienia kultury i oświaty najwyższego rzędu, zagadnienia zdrowotne w miastach, a przede wszystkim ostateczna polonizacja struktury miast polskich.

Wreszcie w okresie piątym, sięgającym roku 1954, dominowałaby akcja o ujednostajnienie struktury i dynamiki gospodarczej w Polsce. Byłby to okres walki o zatarcie granic pomiędzy Polską A i B.

Nazajutrz, tj. dnia 3 grudnia posiedzenie Sejmu poświęcone było dyskusji nad ekspoz. p. wicepremiera Kwiatkowskiego.

Dyskusję rozpoczął gen. Skwarczyński, przemawiając jako szef i przewodniczący koła parlamentarnego O. Z. N., omawiając kwestię wspólnej granicy z Węgrami, sprawę żydowską i innych mniejszości w Polsce.

Z pośród dalszych mówców gen. Żeligowski żądał otcoczenia rolnictwa należytą opieką i przemówienie swoje zakończył następująco:

„Tam, gdzie są dwie niańki — mówi przysłowie — tam dziecko zawsze bez nosa. Jedną taką niańką dla naszych gmin jest Min. Rolnictwa, a drugą M. S. Wewn. Zdawałoby się, że nic w tym nie ma złego, jeżeli Min. Rolnictwa będzie pomagało M. S. Wewn., ale stało się tak, że ta druga niańka przyszła ze swym wielkim aparatem, który nie tyle dba o rolnictwo, co o politykę. A tu słyszymy, że przyjdzie jeszcze trzecia niańka, t. j. czynnik, który daje owe 35 milionów. Konieczna jest więc praca przygotowawcza przede wszystkim nie na dole, lecz tu na górze, ażeby było nareszcie uzgodnione, kto jest odpowiedzialny za to, co się dzieje w gminie”.

Ks. pos. Lubelski domagał się zmiany warunków, aby wieś mogła wziąć udział w pracach państwowych, przy jednoczesnym podnoszeniu teje wsi pod względem kulturalnym, stwierdzając jednocześnie, że:

„Wieś polska jest pokrzywdzona. Domaga się ona zmiany ordynacji wyborczej, aby mogła wziąć udział w życiu państwowym. Gdyby rząd chciał, to poprzedni Sejm mógł był obecną ordynację wyborczą zmienić. Tak jednak się nie stało.

Powstaje COP. Wszyscy się z tego cieszymy, lecz jako kapłan muszę podkreślić, że w okręgu tym w zastraszający sposób szerzy się pijaństwo. Na polu oświaty dużo zrobiono. Ale dziś jeszcze pół miliona dzieci pozostaje poza szkołą, bo brak szkół, bo brak nauczycieli”.

Pos. Dudziński natomiast, nawiązując do przemówienia p. premiera o wynikach wyborów do Sejmu, zauważył:

„P. premier ograniczył się do stwierdzenia, że nowy Sejm uzyskał nienotowaną w odrodzonej Polsce ilość głosujących. Było to zwycięstwo hasła zawartego w orędziu p. Prezydenta R. P. o konieczności zmiany ordynacji wyborczej, umożliwiającej wejście do Izby Ustawodawczych opozycji. Oprócz tych czynników działał jeszcze jeden czynnik — administracja. Rząd fabrykował parlament, który nad nim ma sprawować nadzór.

Następnie p. Dudziński omawia akcję przedwyborczą i towarzyszącą jej atmosferę podkreślając, że był terror i fałszywe informacje. Tego rodzaju metody mogą wychować tchórzów, a nie bohaterów, których w Polsce trzeba”.

Jeżeli chodzi o plan gospodarczy p. wicepremiera, to spotkał się on z krytyką szefa O. Z. N., pułk. Wandy, co było do pewnego stopnia dużą niespodzianką. Zarówno bowiem p. wicepremier, jak i pułk. Wenda należą do tego samego obozu politycznego. Sądząc z

(dalszy ciąg na str. 15).

ZAGON

W. SKUZA

Dzieje wsi i chłopca w literaturze polskiej

III

Nawrót do podstaw

Nawrót do czerpania tematów dla twórczości poetyckiej z pieśni, klechdy i obyczaju ludowego — zaczął się już przed Mickiewiczem. Początek dał Brodziński. Brodziński w „Wiesławie” odszedł od warszawskich salonów, pominął formę, treść i tematykę, zalecaną przez pseudoklasyków, a zwrócił się w stronę wsi. Wiejskość jednak „Wiesława” ogranicza się tylko do opisowości zewnętrznego życia człowieka wiejskiego. Dźwignięcia zaś istoty ludowości i chłopkości na najwyższe poziomy dokonał — Mickiewicz. Adam Mickiewicz jest poetą ziemi nie dla tego tylko, że w balladach, romansach, czy w „Dziadach” wykorzystał motywy legend i pieśni ludowych, ale przede wszystkim dlatego, że czuł i cierpiał „za miliony”. Ludowość Mickiewicza tkwi nie w jego poglądach politycznych, ale w odczuwalności artysty. Genialny poeta nie myślał kategoriami politycznymi, ale czuł istotę, sens bytu Polski. Jeśli z jednej strony rozwijał formy balladowe i ludowe klechdy — to z drugiej strony w formach tych wyrażał rzeczywistość Polski. Ta rzeczywistość nie odnosiła się tylko do szlachty, czy tylko do chłopów, ale obejmowała ona całość naszego kraju. Nie znaczy to, żeby Adam Mickiewicz w pewnych momentach nie stawał się nawskroś poetą rewolucji nie tylko narodowej, ale i klasowej. Kiedy w „Dziadach” daje postać upiorka-szlachezca, lub — kiedy w wykładach paryskich gromi szlachtę i duchowieństwo, a woła o samodzielność chłopską — wówczas staje się dla nas poetą najbliższym myśli ludowej. Z tej myśli zaczął się dopiero powoli kształtować pogląd, że Polska może zdobyć swą niepodległość tylko pod tym warunkiem, jeśli masy ludowe o jej byt się upomną. Ten sam pogląd wyraził i Słowacki w swym wierszu „Do autora Trzech Psalmów”. Słowacki, namiętnie walczący z arystokratą Krasińskim, woła: „... a ty zląkł się, syn szlachecki!” Krasiński bowiem był jednym i jedynym z poetów romantycznych, który panicznie bał się chłopów. Jeszcze ci chłopcy nie dźwignęli się, jeszcze nie upomnieli się o swoje ludzkie i obywatelskie prawa — gdy już arystokrata Krasiński wołał: „...hajdamackie rzucicie noże!”...

Krasiński jednak w swych poglądach na rzeczywistość polską był w czasach romantyzmu odosobniony. Jeśli znalazł bratnią duszę, to chyba tylko w bogobojnym Bohdanie Zaleskim. Poeci bowiem romantyczni, pełni ognia i zapału do walki ciskali w świat najskrajniejsze hasła społeczne. Ten czuciowy radykalizm romantyków polskich był jednak oderwany od mas ludowych. Pisali oni na emigracji, utwory ich docierały tylko do szlachty, dlatego funkcja społeczna radykalnej poezji romantyków polskich nie by-

ła taka, jak być powinna. Gdyby bowiem słowa Słowackiego o zrzuceniu Dejaniry koszuli, lub Goszczyńskiego o „tańcu piekielnym” dotarły do mas chłopskich — wówczas nasza rzeczywistość inaczej by wyglądała!! Z tej sytuacji zdawali sobie dok’adnie sprawę carscy pomocnicy i ciemniężyciele narodu polskiego. Dlatego nie dopuścili do tego, aby poeci polscy, romantycy — mogli działać w kraju. Wypędzono ich z kraju, bo na emigracji mniej byli niebezpieczni. Oni jednak nie tylko dla cara, ale i dla szlachty byli niebezpieczni. Przede wszystkim zaś takim niebezpiecznym i nie mile widzianym tak przez Moskali, jak i przez szlachtę polską był poeta Seweryn Goszczyński. Pogląd tego poety - rewolucjonisty na sprawę polską był prosty: walczyć o Polskę zdolny jest tylko lud. Ale lud pod tym tylko warunkiem może walczyć o niepodległość Polski, skoro będzie miał tę pewność, że ta nowa Polska będzie ludowa. Dlatego odważnie wołał Goszczyński: usunąć szlachtę z życia Polski, choćby nawet przez rewolucję społeczną — a władzę oddać w ręce chłopów. Oni, chłopcy zrobią porządek i z carem! Pogląd ten jednak zagłuszony został przez autora „Nie-boskiej” i przez całą polską emigrację. Głos Goszczyńskiego nie trafił do sumienia Polski. Tam zaś, na emigracji, rewolucjonizm romantyków przerodził się powoli w mistycyzm. Po zjawieniu się Towiańskiego z beznadziejnie mglistą „filozofią narodową” — poeci-romantycy, rewolucjoniści całą swą energię i zapał wyładowali w obrzędach stworzonych przez Towiańskiego i w rozważaniach na temat jakichś urojonych kolumn. Emigracja się „ztowiańszczyła” — a rzeczywistość polska została nadal pełna batów ekonomicznych, knutów carskich, rozpanoszonych dziedziców i nędzy chłopskiej.

Z wszystkich poetów romantycznych tę rzeczywistość polską widział tam, na emigracji, Goszczyński i Kamil Cyprian Norwid. Jeśli Goszczyński, niespokojny i rewolucyjny duch, wołał o wycięcie szlachty — to Norwid, jakby w uzupełnieniu poglądu Goszczyńskiego wołał o budowanie Polski na chłopskim, „polskim ogniwie”.

Norwid rozumiał, że Polska może być wśród narodów wielkim mocarstwem, skoro Polacy przestaną być „pawiem i papugą” narodów, a własny kraj zaczęją budować w oparciu o własne wartości. Bo — jak powiada Norwid —

*...Kto kocha — widzieć chce choć cię postaci.
I tak się kocha Matkę — ojca — braci —
kochankę — Boga nawet — — —*

...więc mi smutno,

LITERACKI

*Ze mazowieckie ani jedno płótno
Nie jest sztandarem sztuce — że ciosowy
W krakowskim kamień zapomniał rozmowy.
Ze wszystkie chaty chłopskie krzywe, że kościoły
Nie na ogiwie polskim stoją, że stodoły
Za długie, świętych figury patronów
Bez wyrazu...*

*...Nie jeden szlachcic...
Budując spichlerz często zapomina,
Ze użyteczne nigdy nie jest samo,
Ze piękne wchodzi nie pytając bram!*

Odosobniony ten głos, nie zrozumiałby w ówczesnych czasach, jest dla nas po dzień dzisiejszy przykazaniem: trzeba wrócić do wsi, trzeba na własnych, zrodzonych w masach chłopskich wartościach budować potęgę Polski, by się „swojski duch wytłumaczył”, by „mazowieckie płótno” było sztandarem

STEFAN KOPACZ

Wigilia u Łukaszków

Daleko był jeszcze wigilijny świt, spali mocno ludzie na całej wsi po przedświątecznej bieganinie, gdy u Łukaszków zabłysło małe światełko.

Mocno przykręcona lampa, żółtawym półcieniem oświetla dużą schludną izbę, odmawiającego pacierz Łukasza, śpiącą żonę, dzieci i duży zegar, który rytmicznie powtarza — po Staśka... po Staśka...

Łukasz tak dobrze słyszy to wołanie; już ubrany, raz jeszcze spogląda na śpiącą gromadkę, jakby chciał jej sny wyczytać i odchodzi.

Prędej siwku, musisz się rażno spisać przed Staśkiem, bo nie znacie się jeszcze, a on lubi prędko jechać.

Nieśmiało dzwoni dzwoneczek, dudnią cicho sanki, a siwek parska i grudki śniegu rzuca z pod kopyt.

Chłodny powiew wiatru, wilgotne płatki śniegu, muskają twarz Łukaszkowi, spędzając resztki snu.

Coraz więcej śnieżnych płatków, gęstnieją, stają się już wielkości motyli, spadają cicho na ziemię i wszystko okrywają całunem niewinności na dzień Narodzenia Zbawcy.

Tyle razy jeździ Łukasz tędy, tak dobrze zna każde drzewko i kamień przydrożny, lecz ilekroć jedzie na stację po Staśka, wszystko wydaje się innym, miłszym, radośniejszym.

Pograżył się we wspomnieniach i widzi Staśka — małego chłopca, swego kochanego „gimnazistę”; przebiega myślą lata — chłopiec rośnie, zmieniają mu się paski na kołnierzu i rękawach...

Już uśmiecha się do niego rumiana, żołnierska twarz syna — już wymizerowana studenta — a zawsze tak jednakie kochane niebieskie oczy.

Dziś po raz pierwszy — przyjeżdża Stasiak jako „cywil”.

sztuce narodowej. A wówczas stanie się to, o czym śnił Norwid, gdy pisał:

*I tak ja widzę przyszłą w Polsce sztukę,
Jako chorągiew na prac ludzkich wieży,
Nie jak zabawkę, ani jak naukę,
Lecz jak najwyższe z rzemiosł apostoła
I jak najniższą modlitwę anioła.*

Norwid też wyraża pogląd, że sztuka winna dwa obozy, które już od wieków różnią się z sobą w Polsce — t. j. lud i „warstwy wyższe” — złączyć i stać się syntezą tych przeciwieństw, a wówczas stanie się

Polska — Przemienionych Kołodziejów!

Od czasu Norwida minęło wiele czasu. Po dzień jednak dzisiejszy, przykazania jego są aktualne: Polska znajdzie swój wyraz tylko w oparciu o wieś i o chłopa.

Śmieli się sąsiedzi z jego „dedukacji”, to dziś zobaczą, że jego wysiłek nie poszedł na marne.

Trudem, poprzez gęstwinę śnieżną, przedziera się świt i budzi młeczny świat.

Jeszcze kawałek lasu i już stacja, tory, szlabany i to wszystko co raz sprawia radość, a raz smutek.

Łukasz z lubością spogląda na każdy przedmiot, będący własnością kolei — jakby każdy z nich przyczyniał się do tego, że on będzie zaraz oglądał syna.

Cisza... parska tylko siwek w pełną torbę obroku, a Łukasz patrzy w ciemną ścianę lasu i pilnie nad słuchuje.

Raz, potem drugi, wkrada się w śnieżną ciszę i Łukaszkowe serce świst lokomotywy.

Jeszcze chwila i ogromne ślepia wypadają z lasu.

Coraz bliżej — bliżej, dudni i sapie ośnieżony, żelazny potwór.

Zgrzytają hamulce, syczą strumienie pary i pociąg staje.

Wysiadają i wsiadają ludzie, powitania, pożegnania, krzyki... Łukasz trzyma mocno siwka i patrzy, patrzy... aż oczy bolą. Już wysiedli wszyscy — może w tej gromadce — może w tamtej?... Jakaś bolesna strzała przeszywa ojcowskie serce — odpędza ją — jeszcze patrzą ze zdwojoną siłą oczy... lecz daremnie...

Pociąg — bolesna rzeczywistość, odchodzi.

Wszyscy odjechali, odeszła służba kolejowa, a on czekał nie wiedzieć na co...

Ociężale założył siwka i odjechał. Nie widział, że śnieg przestał padać, że zaświeciło słońce, że wtuloną w kozuch głową siedział, a siwek sam prowadził do domu.

Jeszcze wzgórek i już pierwsze zagrody; niżej opada głowa — wydaje się Łukaszkowi, że każde okno drwi z niego i rani serce.

Jego okna... te ranią najmocniej, bo przez nie patrzą oczy Łukaszowej, oczy Wandzi, Janka i Halinki, tak niecierpliwie wyglądające Staśka.

Tajemny i pełen niewypowiedzianego żalu cień powiał z wolnego miejsca sanek, na twarze tak szczęśliwej przed chwilą gromadki.

Wraca Łukaszowa do gotujących się potraw wigilijnych — lecz jakże inaczej wszystko wygląda przez ły.

Wandzia — kończy ubieranie choinki wolno, bez zapalu, uleciało szczęście, rozwiały się marzenia tak bliskiej przyszłości, którą chciała ze Staśkiem omówić.

Jasio — raz jeszcze patrzy na swe świadectwo z piątkami nie zobaczy go Stasiak — a przecież dla niego tak pilnie się uczył.

Jeśli zdarzyło się kiedy, że nie umiał odpowiedzieć na pytanie nauczyciela, nie wstydził się go, nie wstydził się kolegów, tylko Staśka.

Brat ze swoją „uczonością” był dla niego szczytem marzeń, drogowskazem, drugim sumieniem.

Halinka — wtuliła główkę w fartuch matczyn i głosem pełnym łkania, mówi — Mamo, dlaczego Stasio nie przyjechał — gdzie moja prawdziwa lala?

Zapada zmrok. Gwiazdy jedna po drugiej zabłyaskują na niebie, uroczyściej, niż codzień, weselej, obwieszczając nadejście Świętej Nocy.

Łukasz rozścielił już wonne siano i dzieli rodzinę

opłatkiem. Pierwszy raz brak mu syna w tym uroczystym dniu.

Tak długo tłumił żal — perswadował sobie przy obrządku wieczornym — lecz daremnie — czuje jak dławi coś w krtani — jak ciężą i palą powieki...

Pensjonat „Raj Narciarzy”, u podnóża Kasprowego Wierchu, szyderczo świeci wyiskrzonymi oknami w majestat i ciszę wigilijnego wieczoru.

Bezдушna gromada mieszcuchów rozgospodarzyła się tu od kilku godzin na dobre: brydż, Baczewski i patefon...

— Stach — prosimy do tanga!

— Stach — za zdrowie pań!

Stasiak — odmawia — jednym, drugim, wychodzi odetchnąć — aby choć chwilę być sam.

Cisza... najmniejszego podmuchu wiatru — wyniosłe smreki stoją milczące i patrzą w niebo, wyiskrzone gwiazdami.

Tu i owdzie — daleko — na zboczach, chatki góralskie migocą okienkami.

Patrzy Stasiak w migocące punkciki — patrzy — myśli — gdzie jego okna...

— Czemu dałem się skusić w ostatniej chwili kolegom, czemu nie zawiadomiłem rodziców, czy tylko po to, aby w ten cudny wieczór stać na śniegu i z sercem pełnym żalu patrzeć w dalekie światła nie swego domu?

LUDWIK GŁODOWSKI

Jako roz bydłęta we wigiliom gwarzyły

Jest hań do dzisiok w Pocerwonem nie bodaś jaki gazda. Telo ze nie powiem wom wtory, coby mu wstydu nie zrobić. No to wiecie, ten gazda zacon se z kieluskiem w kumotry chodzić. Towarzysow mu tez nie brakowało, jako to ta bywo, kiedy w kiesonce jest. A było zaś, bo z gazdostwa kapło. To potrawy sie zwysyło, to owies sie obrodził. No a i borg u zyda jesse nie umar. Stajonka trza było powoli wysprzedawać. Jak se włoł, ozdzieroł sie na cały głos:

Opilek sie w karcmie, wyspolek sie w sieni,

Ku temu mi zydzi kobylecke wzieni.

Ej wy parchy zydy, wróćcie mi kobyłke,

Cym ze wom przywieziem owies na gorzotke.

Przysło potem tak, co rzodko dzień na sucho przepuścił. Widziało sie, ize cały majątek djasi weznom.

Baba mu wse za usami burkotala i nie roz, ani nie dwo tryjont w doma był. No, ale nie poradzi nic, kie nológ mocniejszy i przepadło.

A pijok, jako pijok, zawse swoje wykrety miol.

— Cłek sie na tem gazdostwie — powiada — urobi, docondro sie, dobabrze, plono zje i jesse mu tej biedy gorzotekom omaścić nie wolno.

Ntemłodyk juz, dziecisk nimom, kościska mie bolom, gościec kręci, to co se mom załować.

Gwolt robis, a nimos o co, bo mi to na zdrowie fajnie robi. Choćbyk jaki chory był, to ino se kwarterke wypijem, zaroz mi tak, kieby mi sie w nuku baki okociely. Jo nie pijem, ino sie lecym. Wies?! Lecym sie!!

— Dyc sie ty nolepiej wylecys, — pado mu baba, — jak na starość do zyda drwa rąbać pudzies, jako hań stary Wajda na Dunajcu, co teleśny majątek przechorkoł.

Bez ten hare toś juz taki wysusony jak, zerdka. Skąd momy dzieci wziąć, kie bez to ku mnie zodnej ciekawości nimos.

Cęsto gęsto, jakok juz pedziol, z tego durceni choćkie na dobre sie pokłopotcili, a i do ciężkiej obrazy boskiej nieroz przychodzilo.

Jaze łońskiego, a moze i zołońskiego roku w samom wilijom gaździno jakosi nie ta sama. Od świtu strasnie sie uwijala, baby piekła, wilijom ryktowała. Ani sie ta nie obezwala, kie se chłop śpiewający przysed. Odpostuzyla sie w ocymieniu i jak pierso gwiazda sie pokazala, podala na stół, sianem zaścielony, opłatki i miód do nik, a kie sie połomali, postawila wilijne jodło, kapuste z grochem i z grzybami, a potem śliwki na mięko warzone.

Po wiecerzy gaździno zawinyrna do chleba opłatek z zapieconom rutom i powiada do chłopca:

— Jo skocem do bratowej, cy ta juz powiecerzali; moze se mnom dziś na pastyrke pódzie, ty zaś tym-

Dr. MICHAŁ MARCZAK-OBORSKI

Obrzędy i zwyczaje ludowe w okresie Gód

Aliści to już jutro wilia. Więc dziś wieczór gospościa zaczyna w dzieży mąkę na chleb, przy czym serdecznie wzdycha i niekiedy zaczyna wodą święconą okrapia, aby ciasto pięknie wyrosło.

Nazajutrz przed świtem zrywają się wszyscy z posłania i każdy pędzi do swych zajęć, a tych jest dziś bez liku. Chłopi muszą narąbać dostateczną ilość drzewa na pieczenie i warzenie wigilijne, tudzież na 3 dni następne, sieczki narznąć, nadto wymłócić choć cokolwiek żyta na obrzędowe snopki. Gospodyni ma wprawdzie najwięcej roboty, ale też za to dnia tego prym w całej rodzinie dzierży. A juści! Bo to trzeba przede wszystkim przygotować śniadanie: napiec ziemniaków i podać je domownikom już to z surową kapustą, już to z lnianym olejem, nalany na kapuśniak i posolonym. Gdy jednak brak na to czasu, zwinie się na jednej nodze i uraczy domowników świeżym podpłomykiem z białej mąki. Wszyscy bez wyjątku poszczą, stąd też wilię w niektórych okolicach pośnikiem zowią, tam zaś gdzie trwa zwyczaj, suszą czyli wstrzymują się od jedzenia gotowanych potraw do wieczry.

Przy gorączkowej pracy musi się mieć koniecznie głowę na karku i zachować czujność. Zdarza się bowiem, że przy wsadzaniu chleba do pieca nadleci ko-

bieta z sąsiedztwa i nahalnie prosi o pożyczenie już to żarzących węgli do garnka na rozpałkę, — („akurat brakło zapalek” w jej chacie), — już to bochenka chleba, czy kawałek podpłomyka — (u niej „ciasto jeszcze nie wyrosło, a mąż i dzieci radby coś przekąsić”). Ta kobieta to właśnie czarownica, bo szanująca się i bogobojna niewiasta we wilię do nikogo o pożyczkę się nie zwróci, gdyby nawet głodem przymierała. Takiej czarownicy wtedy wygodzić, to dostarczyć przeciw sobie potężnych środków, do szkodenia przez nią w ciągu roku. Ponieważ jest to sprawa powszechnie znana, przeto czarownice nie zwracają się bezpośrednio do kobiet, lecz wyręczają się żydówkami, tym jednak nie wolno wyłudzonych rzeczy wnieść za próg swego mieszkania, lecz na dworze winny je wręczyć interesowanym.

Każda kobieta i żebrak jest niepożądanym dnia tego gościem w chacie, za to żyd jest mile widziany, bo wedle powszechnego przekonania „przynosi szczęście na cały rok”. Wie o tym szelma, więc „podchodzi” gospodarzy i w podarunku przynosi na święta zazwyczaj flaszkę wódki, gdzie zaś nie piją, ofiaruje śledzie, a dzieciom cukierki na przygryzkę do postnego chleba. Wie, że zostanie suto za to wynagrodzony przy innej sposobności.

case zadaj te święte opłatki koniowi i krowom, coby nom nie chorowały.

— *Idź tam z twojemi gustami babskiemi.*

— *To nie zodne gusta, ba stary zwyk; jako drzewiej robili, tak trza i dziś konać.*

Starzy godowali, co dzisiok bydlęta po ludzku osprawiajom. Komu oświecenie i łaska od Boga dano, ten moze uslyseć, jako hań jedcn chłop, co sie rychlej śmierzci od swoik wołów dowiedziol. Słysoleś nieroz o tem.

— *E idze. Głupie, staroświeckie godanie. Nej kies tako wierząco, to idź sama. Moze uslysys od Cisuli, cobyś jom telo po cyckak nie łygotala, za to częściej do bycka wodziła.*

Gazdzino nie sukala zwady, ba ino pieknie zace-na go pytać.

— *Dyć zawse sie tak robiło, to i dziś nie trza tego zaniedbać, boby sie nom mogły nie darzyć. Konia rod widzis, tobyś mu świenconym opłatkiem nie podchlebiel? Idze, idź! Zato ci gorzolki przyniesem.*

— *No kie tak godos, to niegze bee, ino sie fryśko wracoj.*

Zabrała sie baba z izby, a zaś gazda kie nie kie pipasór z gęby i do sopy. Koń siecke drzyzdzył, krowy mierenędały na lezqcku. Powtykoł im ta ten wilijom i zabierol sie nazod, a tu naroz koń zacon po ludzku gwarzyć:

— *Fajny ten nas gazda.*

— *O ba jakoz ale i gazdzino jesce fajniejsio — slychno bylo od krow. Gazde mrowcyce przesly, bo i kogozby nie przesly na takom rzec; język mu do garla wpod, nogi zdrętwiały.*

— *Coz kie po świentak trza go bedzie wieźć na włókak na plebański brzyzek.*

— *Skoda go, a i tego gazdostwa, co potem na nic zejdzie. Ani sie spodziewo, ze piersa kropla gorzolki, co do gęby wleje, śmierzć mu przyniesie.*

— *Takie wyroki boskie, cheba coby jej juz nigdy nie powoniol. Koń wte ostro forknon; gazda wrzason i hipnon w pole.*

Wyskocyla teroz gazdzino z gródzy.

— *Pódź bratowo warcej, co on hań teroz onacy.*

Przysly do chalupy a gazda na pościeli osciongniony lezoł, napoły zywy. Gemba u niego biolo, jako gacie, a zaś gacie zółte.

— *Coz ci to? Choryś, cy co?*

Kiwnon głowom.

— *Cyś sie za duzo nie obiod? Moze ci troche gorzolki z pieprzem dać?*

Ale ten głowom ostro odkiwuje i renkom wywijo, ze nie.

No to wiecie, tak bez cale święta gazda sie z pościele nie rusyl.

Ale kie wstol, to juz mu sie hań od tego casu bęki w nuku nigdy nie kociely. Haj!

Dziatwa pomna przysłowia, że „wilija rada dzieci bija”, siedzi jak trusia, małe jeno z cicha popłakują, bo mama nie ma czasu nimi się zająć. Jada się raz tylko w ciągu dnia, by wieczery tym tęskniej ocze-kiwać i wtedy zjeść wszystko, co podadzą.

O zmierzchu, gdy mężczyźni poodbywają bydło, wnosi się do izby wiązkę siana i dwie wiązki słomy: jedną stawiają w kącie za stołem, drugą umieszczają pod stołem, siano zaś rozścielają na stole i nakrywają obrusem.

Gospodyni, uporawszy się z pieczywem świątecznym (chleb, buchta z rodzynkami, różne „grzybki” z jaj), zwija się jak w ukropie koło przyrządzenia wieczery obrzędowej. Na szczęście może być o ją-dło spokojna, bo choćby było jak najbardziej nieuda-ne, nikt grymasić nie będzie i wszelka krytyka jest zwyczajem zakazana.

Wreszcie zabłysły na niebie gwiazdy, twardy w go-towaniu groch morzał, dziewczęta starannie zamiatają izbę, bo przez dwa następne dni tknąć miały się nie godzi (pousychałyby drzewa w sadzie). Na da-ny przez gospodynię znak wszyscy padają na kolana i szepczą krótko „Ojcie nasz” i „Zdrowaś”. Tak samo uczynią po wieczery i tak będą postępować aż do Nowego Roku włącznie, w ciągu bowiem roku ograni-czają się tylko do przeżegnania i westchnienia przed i po jedzeniu.

Jedna z córek kładzie na środek stołu okazały bo-chen chleba i przed każdym domownikiem kładzie łyżkę. Najstarszy syn sypie pod bochenek garść każ-dego gatunku zboża i roślin strączkowych, zaś ojciec kraje chleb i każdemu wydziela kromkę dla przygry-zania do kapusty przez wszystkie dni, aż do N. Roku. To też kromka musi być odpowiednio duża, aby wy-starczyć mogła.

Ku radości wszystkich gospodyni przyglądza roz-wichrzone włosy i zbliża się do stołu, zaczem uprag-niona wieczera może się zacząć. Łamią się wszyscy opłatkiem, poczynając od rodziców i w jednych oko-licach składają sobie wzajem życzenia, w innych czy-nią to w milczeniu, co najwyżej głowa rodziny ode-zwie się: „Dajże Boże szczęśliwie dockać drugiej wili i drugiego Bożego Narodzenia”, — czemu wszyscy zgodnie przytakną. Odtąd panuje powszechnym zwy-czajem ogólne milczenie lub przestrzegana jest ma-łomówność, jedynie gospodyni półgłosem dysponuje córkom kolejność podawania potraw.

Dawniej w Polsce przestrzegano liczby potraw—9, ale już przed wojną mówiło się o 7, zapewne dziś i tę cyfrę zredukowano, bo większości na to nie stać. W potrawach istnieje duża różnorodność, a może te same potrawy mają różne nazwy. Panuje zaś zasada, aby w wieczery był koniecznie uwzględniony dominują-cy produkt odnośnej okolicy. Do składników wili wie-śniaczej w Polsce na ogół należą: chleb, ziemniaki, kapusta, kasza, grzyby i suszone owoce w różnej po-staci, zależnie od zdolności kucharskich gospodyń. Ryb nie zna chłopska wilia, chyba na Kaszubach. Tu i owdzie śledzie zastępują rybę, podawaną na stole dworskim i inteligentkim. W środkowej Polsce jed-ną z potraw muszą być pierogi z kapustą lub gry-bów, na wschodnich kresach kutia.

Podane potrawy zjadają wszyscy z jednej miski, zostawiać niedojedzonej nie należy, boby się nie ro-dził odnośny produkt. A przecież wylizywać miski również nie trzeba, bo pozostałe resztki daje się by-

dłu rogatemu; koń, wieprz, drób, pies i kot nie mogą wigilijnych potraw pokosztować.

W czasie wili każdy spogląda za siebie, czy ujrzy cięń swój i innych; gdyby go nie było, wskazywałyby to na śmierć danej osoby w ciągu nadchodzącego ro-ku. Pastuch trzyma pod stołem bosc nogi na kawałku żelaza, by nie kaleczył nóg przy pasieniu.

Po wieczery następuje pacierz, poczem gospodyni myje domownikom głowy w wodzie, którą obmywała bochenki chleba; dzieci będą miały wskutek tego zdrową, rumianą twarz i cerę białą. Odtąd aż do wyjścia na pasterkę rozbrzmiewają we wszystkich chatach kolendy i pastorałki. Powinno się je śpiewać w całości, nie zaś tylko niektóre zwrotki, „aby się piosneczki nie obrażyły”. Czasem zawita późnym wieczorem cygan z gęslami; za życzenia i muzykę o-trzymuje kawał kołacza lub szperki. W międzyczasie gospodarz idzie do sadu celem przewiązania drzew owocowych słomą wilijną, aby dobrze rodziły, zaś w innych okolicach dziewczęta wybiegają na dwór i nad słuchują kierunku szczekania psa, stąd bowiem otrzymują męża. Nabranie polan drzewa na cudzym obejściu i przeliczenie w domu z uzyskaniem liczby parzystej, wróży zamążpójście w ciągu roku. Młodzieź męska w podobnym celu liczy kołki w płocie, skórki z jabłek rzuca lewą ręką poza siebie na na-kreślone litery lub cyfry, które wskażą imię wybra-nego lub wybranki serca. Kawałek pozostałego od wili chleba, włożony tej nocy pod poduszkę, sprowa-dza sprawdzający się sen na punkcie przyszłego mał-żeństwa.

Gdzieniedzie część wspomnianej wyżej wody chlebowej zachowują na powrót z pasterki. Kto pierwszy z niej do domu wróci, ma obowiązek od pro-gu wypowiedzieć do śpiących zwyczajne świąteczne życzenia i wszystkich pokropić ową wodą, do której wrzuca się poprzednio kilka różnych monet, by się ro-dzinie pieniądze darzyły. Rano myją się w tej wo-dzie domownicy.

Do zwyczajów wilijnych przyplątały się także obce naleciałości. Należy do nich czysto germańska cho-inka, zaprowadzona przed blisko stu laty najpierw w Łodzi przez fabrykantów i obcych rzemieślników, w Krakowie przez hr. Potocką. Wieszanie gałązek je-mioły nad drzwiami lub u powały nad stołem przy-szło do nas z Ameryki, jako zwyczaj angielski. W na-szych chatach wieszają się od niepamiętnych czasów rodzime, piękne, „światy”, wycinane z opłatków, ze zwisającym od środka pozłacanym ptaszkiem z ciasta.

Wracający w Boże Narodzenie z nabożeństwa przy-spieszają kroku, bo kto pierwszy znajdzie się w domu, najwcześniej ukończy prace wiosenne. Przyglądający się przez okno powracającym z kościoła staną się przedmiotem plotek przez cały rok. Tego dnia odwie-dzają się tylko najbliżsi krewni.

Zwyczaj obsypywania się owsem w dzień św. Szczepa-pana jest powszechny nie tylko w Polsce. Wieczorem zaczynają kołędnicy chodzić po wsi w turoniem, gwiazdą i szopką.

Następny dzień św. Jana należy do półświąt i wol-ny jest od prac niekoniecznych. Od Młodzianków do Trzech Króli prądki nie biorą wieczorem kądzieli do ręki, gdyż na pamiątkę rzezi niewiniątek duchy rzu-cają kominem do izby kądzielnej kawały ciała ludz-kiego. Taka wiara istnieje np. na Spiszu i w przyle-łej góralszczyźnie.

W ostatni dzień roku przysposabiają gospodynie szczeraki dla kolędników noworocznych. W sam Nowy Rok śniadanie składa się z „domikatu”, czyli resztek wilijnego chleba, zaparzonego w gorącym mleku, rosole, lub w suto okraszonym ukropie. Tego dnia nastaje nowa czeladź, lecz po wzięciu zadatku, korzystają zazwyczaj z urlopu do Trzech Króli.

Uroczystość Trzech Króli zaznacza się u ludności wiejskiej liturgicznie tylko zaopatrywaniem się w kościele specjalnie cenioną wodą święconą. Jest to także dzień swatów dla par, które się w Mięsopesty pobrać mają. Od tego dnia aż do Gromnic kler parafialny obchodzi chaty po kolędzie, ustają wszelkie zwyczajowe zakazy i życie wraca do normy. Nastrój godnie podtrzymuje się jeszcze jako tako śpiewem kolęd wieczorami przy kądzieli.

Koniec okresu stanowi uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej. Jeszcze tego dnia uchodzi śpiewanie ko-

łęd, poczem zawiązuje się kantyczki sznurkiem na cały rok. W kościele odbywa się święcenie świec woskowych. Kto tego dnia umrze, trzymając w rękę gromnicę, tego dusza nie idzie do czyśca, lecz wraz z dymem świecy wprost do furty niebieskiej. Gdy dzień słoneczny, niedźwiedź wstaje z barłogu i albo go poprawia i z powrotem zapada w sen zimowy, albo się odwraca na lewą, czujną stronę. Wilki tego dnia muszą pościć od wszelkiego mięsa.

Powyższy pogląd na folklor okresu Bożego Narodzenia wymienia jedynie najpospolitsze i najpowszechniejsze wśród ludności polskiej na wsi obrzędy i zwyczaje, z przytoczeniem tylko kilku rzadkich z różnych części kraju. Całokszaft wymagałby sporego tomu. Zwyczaje te i wierzenia od czasu wojny światowej szybko giną i kto wie, czy za pół wieku obrzędy te nie zejną do roli dożynek, urządzanych dla popisu.

Chłopi na papierze...

(Dokończenie ze str. 9)

głosów prasy, pułk. Wenda reprezentuje kierunek bezwzględnie totalistyczny, p. wicepremier natomiast jest pod tym względem daleko więcej umiarkowany. Konflikt ten jednakże został formalnie zlikwidowany, z którego — jak podaje prasa — p. wicepremier wyszedł wzmocniony.

DEKRETY.

Kilka dni przed zebraniem się Sejmu i Senatu, ogłoszone zostały w „Dzienniku Ustaw” dekrety: prasowy, o masonerii oraz o ochronie niektórych interesów państwa.

Dekrety te — według opinii kół ludowych, zawartej w „Zielonym Sztandarze” —

„poza przepisami nie budzącymi wątpliwości, zawierają także takie postanowienia, które bardziej jeszcze ograniczają wolność i swobodę obywateli i mogą w niesłychanym stopniu zaciążyć na życiu publicznym w Polsce.

Jeden z nich — to dekret prasowy, dotyczący drukowanego słowa. Piszemy o nim osobno. Tu tylko zaznaczamy, że wedle rządowej opinii całej niezależnej prasy dekret ten, jeszcze bardziej niż dotąd, może skrepić swobodę drukowanego słowa i jeszcze bardziej utrudnić pismom niezależnym żywot, który i dotychczas nie był łatwy, dzięki cenzurze.

Dekret drugi dotyczy masonerii. Ustanawia on surowe kary za tworzenie związków masonskich, należenie do nich lub popieranie ich. Takie same surowe kary ustanawia za należenie do związków tajnych, w których uczestnicy przyrzekają bezwzględną tajemnicę i bezwzględne posłuszeństwo.

Z powodu tego dekretu nie mamy powodu ani się martwić, ani ronić łez. Nie dotyka on ruchu ludowego, albowiem ruch ludowy jest wolny od wpływów masonskich, a organizacje ludowe są jawne i działają pod kontrolą opinii publicznej”.

Dekret prasowy omawia szeroko czasopismo „Polityka”, pisząc w jednym z ostatnich swoich numerów: „Być może, iż legalna krytyka, wskutek dekretu prasowego ustanie zupełnie. Ale w państwach, gdzie krytyki takiej nie ma, powstaje krytyka nielegalna. Albowiem pojawia się w czasopiśmie zagranicznych, które wówczas są czytowane, poszukiwane i rozchwytywane mimo zakazów. Albo w ulotkach potajemnych, czy odbitych na powielaczach listach.

Człowiek któryby chciał zupełnie ze szczerem wykorzystać z ludzkości zmysł krytyki rządzących, byłby naiwny.

Krytyka nielegalna jest znacznie bardziej kłamliwa, ostra i przesadzona od krytyki legalnej. Wszak to oczywiste”.

SPRAWA OPŁACALNOŚCI GOSPODARSTW.

Pod tym tytułem ukazał się ostatnio w „Przewodniku Gospodarskim” artykuł pióra Prof. Z. Ludkiewicza. Autor wychodzi z założenia, że w r. 1928 mieliśmy w Polsce pełną opłacalność samodzielnych gospodarstw włościańskich. Z chwilą załamania się cen na płody rolne, poczęto u nas wszystko równać w dół na rolnictwo, t. j. obniżać wszystkie ceny i inne wydatki, które obciążają gospodarstwo rolne. Tego rodzaju dążenie, określone wyrazem „polityka deflacyjna” stosowane przez 7 lat, t. zn. od czasów objęcia teki Ministra Skarbu przez wicepremiera Kwiatkowskiego, odbiło się b. ujemnie na rolnictwie w Polsce i tak:

„Do r. 1936/37 płody rolne obniżyły się w cenie o 65,6 proc. w stosunku do r. 1928. To, za co rolnik w roku 1928 brał 100 złotych, w roku gospodarczym 1936/37 dawało mu już tylko 44 zł. 40 groszy. Jeżeli przerachujemy, to co płaci rolnik, na wartość zboża i innych produktów rolniczych, możemy zrobić zestawienie takie:

Podatków rolnik płaci obecnie akurat 2 razy więcej, niż w r. 1928, licząc na zboże i inne produkty rolnicze. Tytoń i alkohol również stały się dlań 2 razy droższe. Węgiel stał się $1\frac{3}{4}$ razy droższy. Nawozy sztuczne, cukier, światło oraz reperacja maszyn wypadają $1\frac{2}{3}$ razy drożej niż w r. 1928. Oprocentowanie pożyczek, płace gotówkowe, leczenie, odzież, narzędzia i maszyny, kształcenie dzieci, wszystko to kosztuje więcej niż półtora raza tyle, licząc na ceny produktów rolnych”.

DOBRE CHĘCI NIE WYSTARCZĄ.

Niema drugiego zagadnienia w Polsce, o którym by tyle dyskutowano, no i pisano — jak o zagadnieniu szkolnictwa. Jest to zupełnie zrozumiałe, skoro zdamy sobie sprawę, że każde nowoczesne budujące się państwo nie zna na drodze swojego rozwoju przeszkód i tam, w postaci analfabetyzmu obywateli. U

nas w ciągu dwudziestolecia niepodległości Państwa, sprawa zlikwidowania analfabetyzmu i wprowadzenia wszystkich dzieci w wieku szkolnym w mury szkoły, niestety, nie została rozwiązana. Jakkolwiek odpowiedzialność za to ponosi całe społeczeństwo, ale w pierwszym rządzie odpowiedzialność ta spada na wszystkie dotychczasowe rządy i kierowników ministerstwa oświaty, że nie potrafili oni wywalczyć dla szkolnictwa odpowiedniej ilości etatów i dostatecznych sum.

Ostatnio znów dowiadujemy się z codziennej prasy stołecznej, że zaprojektowane w budżecie na rok szkolny 1938-39 podwyższenie ilości etatów nauczycielskich o 4000 w szkołach powszechnych, o 500 w szkołach średnich i o 300 w szkołach zawodowych—tylko w połowie zostało wykonane, a to z uwagi na brak funduszy. Pisz o tym „Goniec Warszawski”, powołując się na oświadczenie p. Min. Świątosławskiego, złożone w dniu 30 listopada b. r. w czasie obrad Państwowej Rady oświecenia Publicznego. Według wspomnianego wyżej dziennika, p. Minister powiedział:

„W czasie układania preliminarza budżetowego na rok 1938-39 zwróciłem się do p. ministra Skarbu z prośbą o wstawienie do budżetu 4.000 etatów nauczycieli szkół powszechnych, 500 etatów nauczycieli szkół średnich oraz 300 etatów nauczycieli szkół zawodowych, mimo, że wiedziałem, iż uzyskany przez Ministerstwo Oświaty ogólny wzrost budżetu nie zawierał po stronie dochodu pokrycia na te etaty. Wstawie-

nie tych pozycji było dla nas ważne, gdyż całkowite lub częściowe ich uruchomienie mogło być dokonane w miarę możliwości uzyskania nowych kredytów w toku wykonywania budżetu. Oczywiście musiałem się zobowiązać wobec Ministerstwa Skarbu, że uruchomię tylko taką liczbę etatów, na jaką pozwoli realizacja tegorocznego budżetu. Niestety uzyskanie środków na uruchomienie wszystkich etatów okazało się niemożliwe”.

Ze słów p. Ministra wynika zatem, że do budżetu wstawiono nowe etaty, nie wstawiono natomiast odpowiednich sum na ich uruchomienie.

Podnoszenie oświaty, zwłaszcza wiejskiej, w obecnych warunkach Polski stawiać musimy na równi z podnoszeniem obronności granic Państwa. Według słów, wypowiedzianych przez gen. K. Sosnkowskiego na uroczystości poświęcenia szkoły powszechnej w Antoniewie powiatu tarnobrzeskiego, „Rodziny chłopskie dają wojsku najlepszego żołnierza, a wojsko jest gorącym wyznawcą prawdy, że siła, rozkwit, pomysłowość państwa i narodu zależy od istnienia możliwości licznej, zamożnej, oświeconej, zadowolonej z losu warstwy chłopskiej”. Słowa wypowiedziane przez jednego z najwybitniejszych i najwyższych dzisiaj dostojników armii polskiej, świadczą wymownie, jak doniosłe znaczenie dla obrony kraju odgrywa wieś i chłop polski. Nie będziemy przeto dalecy od prawdy, jeżeli stwierdzimy, że w dzisiejszych ciężkich czasach, uświadomiony i upełnoprawiony chłop, stanowi najpewniejszą „Polską Linie Maginota”.

Spółdzielczość spożywców a spółdzielczość rolnicza

W latach ostatnich jesteśmy świadkami coraz poważniejszego zainteresowania się ruchem spółdzielczym. Znaczenie tego ruchu zaczyna się coraz bardziej uwydatniać, dając tego żywe dowody w postaci organizowania na wsi różnych placówek spółdzielczych. I niewątpliwie spółdzielczość w rozbudowie gospodarczej wsi i podniesieniu szerokich mas chłopskich ma bardzo ważne znaczenie. Ruch spółdzielczy spełnia zasadniczo dwojakie zadanie — gospodarcze i wychowawcze. A więc współdziałanie jest jedną z najlepszych form gospodarczych, która wciąga wszystkich ludzi pracy do zgodnego i harmonijnego wysiłku, tworząc dobrobyt i własną niezależność, poza tym spółdzielczość spełnia wielką rolę oświatowo-wychowawczą, jest więc życiową szkołą doskonalenia charakterów i rozwijania umysłów ludzkich.

Mimo jednak tych wartości, jakie ruch spółdzielczy wnosi do naszego życia narodowego, jest on ciągle przez różne czynniki atakowany i zwalczany. Szczególnie ruch spółdzielczy spożywców doznaje ciągłych ataków ze strony czynników kapitalistycznych i rodzimej reakcji. Czynniki te starają się wmówić w społeczeństwo, że spółdzielczość spożywców szerzy destrukcję gospodarczą, że niszczy inicjatywę prywatną i ulega obcym wpływom. Poza tym, różni niepowołani obrońcy interesów chłopskich usiłują twierdzić, że spółdzielnie spożywców są chłopu niepotrzebne, gdyż on jest przede wszystkim wytwórcą, że działają na szkodę jego interesów i t. d.

Zachodzi teraz pytanie, jaka jest właściwa rola spółdzielni spożywców na wsi?

W pierwszym rządzie trzeba stwierdzić, że chłop jest nie tylko wytwórcą, ale jednocześnie poważnym spożywcą. Poza artykułami wytwarzanymi we własnym gospodarstwie musi on wiele rzeczy kupić i to w przeważającej mierze do po-

trzeb domowych. Dlatego znaczenie spółdzielczości spożywców jest dla chłopstwa stosunkowo ważne, gdyż tak samo, jak inni, musi i on należycie gospodarować spożyciem. Twierdzenie zaś, że spółdzielnie spożywców dążące w interesie spożywcy do obniżenia cen za wszelkie nabywane produkty, dążą również do obniżenia cen za artykuły rolne, jest wynikiem tylko nieporozumienia albo złej woli. Każdy świadomy robotnik i pracownik umysłowy rozumieją doskonale, że na skutek kurczenia się dochodu społecznego chłopstwa, zmniejsza się jednocześnie jego spożycie na artykuły przemysłowe. Również chłop wie dobrze o tym, że każda obniżka płac robotniczych ujemnie wpływa na kupno artykułów rolnych, spadają ceny i następuje zbyt wielka podaż towarów. Czyli dochodzimy do wniosku, że interes gospodarczy grupy chłopskiej i pozostałej części świata pracy jest wspólny i od siebie mocno zależny.

Zadaniem spółdzielczości spożywców jest eliminacja zbędnego i drogiego pośrednictwa, celem lepszego i tańszego zaspokojenia potrzeb ludzkich. Spółdzielczość spożywców zbliża konsumenta z producentem. I z tych względów dążenie od usunięcia pośrednictwa handlowego i obniżenia jego kosztów musi być wspólne, zarówno ze strony konsumentów miejskich, jak również i producentów wiejskich. Chłop na dotychczasowej organizacji handlu bardzo dużo traci. Prawie połowa owocu jego ciężkiej pracy idzie do kieszeni pośredników.

W interesie chłopstwa leży więc organizowanie się gospodarcze w dwóch zasadniczych kierunkach; w ruchu spółdzielczym spożywców, celem obrony interesu spożywcy i w spółdzielczości rolniczej, dla bronięcia swoich praw jako wytwórcy. Tylko, że w ostatnich latach pojęcia te zostały nieco pomieszane. Doszło nawet do tego, że pomiędzy Związkiem

Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych z jednej strony, a Związkiem Spółdzielni Spożywców „Społem” z drugiej. zarysowała się pewna konkurencja, a nawet może i walka. I trzeba przyznać z miejsca, że ten stan, jaki się obecnie wytworzył, nie przynosi najmniejszej chluby spółdzielczości polskiej, a raczej szkodzi tylko jej interesom i powadze. Rozbieżności te wykorzystują w pierwszym rzędzie wrogowie ruchu spółdzielczego, którzy rozdmuchują je w postaci fałszywych i sensacyjnych pogłosek i tym samym szkodzą dla całości ruchu. Stanowisko takie w pierwszym rzędzie uprzedza do ruchu spółdzielczego masy mało uświadomione, które zjawisko to różnie sobie tłumaczą. Ktoś to nawet dowcipnie porównał, że obecna sytuacja w spółdzielczości rolniczej i spożywców podobna jest do walki dwóch dorożkarzy o pasażera, którym ma być wieś — ale pasażer ten, czyli chłop, obserwując spór, może sobie wybrać inne wyjście i po prostu pójść piechotą...

Sam dorobek ruchu spółdzielczego jednak z każdym dniem rośnie. Powstają dziesiątki nowych spółdzielni, stare spółdzielnie rozszerzają swoją działalność, rośnie produkcja spółdzielcza i t. d. I to właśnie nie podoba się różnym „sferom gospodarczym”, które bojąc się o swoje wpływy, starają się przypuszczać zorganizowany atak na spółdzielczość. Na pierwszym planie walki stawia się spółdzielczość spożywców. Ze „Społem” robi się coraz to innego straszaka, a więc raz maońskiego, to znów socjalistycznego czy komunistycznego. Dochodzi do tego, że związki ziemian uchwalają bojkotowanie artykułów „Społem”.

Pewne różnice w zasadach ideowych i handlowych pomiędzy spółdzielczością rolniczą a spożywców zawsze istniały. Nigdy natomiast nie było żadnej wojny. Jeżeli tu i ówdzie istniała jakaś rywalizacja, to miała ona charakter czysto lokalny i była wynikiem dążeń poszczególnych kierowników spółdzielni. Pomiędzy dawną spółdzielczością rolniczą ze „Zjednoczenia” czy inaczej zwaną stefczykowską a spółdzielczością „Społem” były prowadzone rozmowy ustalające zakres działania na wsi. Z czasem wprowadzono nawet zasadę, że spółdzielnie spożywców wyspecjalizowane w handlu artykułami spożywczymi, powinny się zrzec prowadzenia asortymentu towarów rolniczych. Również szereg spółdzielni rolniczo-handlowych zwinęło dział towarów spożywczych i zaczęło iść bardziej w kierunku specjalizacji.

Z nastaniem jednak okresu kryzysowego wiele spółdzielni poważnie się załamało. I to przeważnie spółdzielnie rolniczo-handlowe, które w dużej mierze operacje swoje opierały na kredycie. Spółdzielnie spożywców prowadzące i operujące przede wszystkim gotówką mniej ucierpiały w latach kryzysowych.

Pewną odbudowę spółdzielczości rolniczej zaczęto dopiero z chwilą połączenia się różnych spółdzielni i stworzenia Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo - Gospodarczych. Zauważono tutaj, że spółdzielnie rolniczo - handlowe mają za mały związek ze wsią i zaczęto szukać sposobów bliższego podejścia. Zaczerpnięto więc przykład ze spółdzielni ukraińskich i zaczęto organizować t. zw. spółdzielnie rolniczo-spożywcze. Spółdzielnie te mają być podbudówką powiatowych spółdzielni rolniczo-handlowych i oprócz skupu produktów rolnych mają prowadzić asortyment artykułów spożywczych. Na tym tle powstała właśnie kość niezgody.

Do tej pory akcja organizowania spółdzielni rolniczo-spożywczych, mówiąc poważnie nie wydała właściwych rezultatów. W praktyce okazało się, że spółdzielnie te stają się identycznymi spółdzielniami spożywców z różnicą tylko przynależności związkowej. Właściwe spółdzielnie rolniczo-spożywcze mogą więc powstać tylko w większych skupiskach ludzkich, a więc we wsiach gminnych, kościelnych,

na skrzyżowaniu ważniejszych dróg i t. p. W każdym bądź razie punktów takich w powiecie może być najwyżej kilka. Poza tym spółdzielnie te wmagają stosunkowo dużych kapitałów, które w mniejszym środowisku trudno zebrać, potrzebują obszerniejszych urządzeń, magazynów i t. d. I z tego powodu organizacja spółdzielni rolniczo-spożywczych napotyka na poważne trudności i okazuje się na wsi nieistotną.

Do niedawna obowiązywał jeszcze pomiędzy Zw. Sp. Roln. i Zar.-Gosp. a Zw. Sp. Sp. „Społem” układ z dnia 22 października 1935 r., który miał regulować stosunki i współpracę obu wymienionych związków spółdzielczych. Ostatnio układ ten został przez Związek Spółdzielni Roln. i Zar.-Gosp. zerwany i uznany za nieistotny. Zw. Sp. Rol. i Z. G. wyszedł poza ramy tego układu i powziął nawet myśl, że „Związek „Społem”, jako organizacja spożywców, ma zasadniczo zadanie organizować w formie spółdzielczej ludność miejską i robotniczą i zaspakajać jej potrzeby. Związek „rolniczy” ma na celu organizowanie ludności rolniczej wsi i miasteczek i zaspakajanie wszelkich jej potrzeb”.

Argumenty te jednak z punktu widzenia interesów wsi i dobra ruchu spółdzielczego, są nierzeczowe. Na terenie spółdzielczości wiejskiej powinno obowiązywać specjalizacja zadań. Spółdzielczość spożywców na wsi musi mieć miejsce, ponieważ chłop jest również w poważnej mierze spożywcą.

Jednocześnie spółdzielczość spożywców jest poważnym odbiorcą produktów rolniczych. W r. ub. „Społem” zakupił za przeszło 38 mil. zł. płodów rolnych. Poza tym miejskie spółdzielnie spożywców zakupiły jeszcze od rolników artykułów pochodzenia wiejskiego za blisko 15 mil. zł.

Z powyższych wywodów nie ma żadnej racji wysuwanie nowych form organizacyjnych i szukanie jakby „drugiego toru”. Raczej należy oprzeć się na tym dorobku, który obecnie już istnieje i dalej pogłębiać pracę, celem odpowiedniego uspołdzielczenia wsi polskiej.

Na wsi powinny działać trzy zasadnicze spółdzielcze placówki gospodarcze; spółdzielnia spożywców, kasa Stefczyka i spółdzielnia mleczarska. Ten zespół spółdzielni powinien z sobą ściśle współpracować i dawać podwaliny pod silny ruch społeczno - gospodarczy w państwie.

W ślad za tymi spółdzielniami powinien iść rozwój spółdzielni rolniczo - handlowych w szkołach powiatu, rozwój spółdzielni przetwórczych i central gospodarczych.

Wiejskie spółdzielnie spożywców powinny stanowić wyjściową i podstawową komórkę spółdzielczą na wsi. Przemawiają za tym w pierwszym rzędzie małe jej rozmiary i potrzebne do uruchomienia niewielkie kapitały. Wiejskie spółdzielnie spożywców mogą więc najgęstsza siecią pokryć wieś polską. Mogą one na zlecenie większych spółdzielni miejskich i rolniczo - handlowych, organizować także zbyt produktów rolnych.

Spółdzielnie spożywców na wsi powinny być w ścisłym kontakcie i współdziałać z innymi spółdzielniami i organizacjami rolniczymi. Powinny być członkami powiatowych organizacji zawodowo - rolniczych i okręgowych spółdzielni rolniczo - handlowych, dla których mogą prowadzić skup płodów rolnych. Swoje operacje finansowe spółdzielnie spożywców powinny załatwiać w kasach Stefczyka. Współpraca musi być również ze spółdzielniami mleczarskimi.

I prawie wszystkie te rzeczy, które wymieniliśmy, w mniejszym lub większym zakresie już istnieją. Należy tylko dołożyć wszelkich starań, aby terenowe niedomagania usunąć i usprawnić działalność spółdzielni, a tym samym i podnieść rozwój wsi.

Cz. Sobczyk.

Nowe książki

Instytut Gospodarstwa Społecznego: LUDWIK KRZYWICKI. Praca Zbiorowa, poświęcona Jego życiu i twórczości. Warszawa, 1938, stron CXXXV—349.

Dwa tysiące lat temu rzymski filozof Cycero zastanawiał się w swej pracy p. t. „Cato maior de senectute”, nad zagadnieniem życia ludzkiego. Z wierszy tej pięknej rozprawy o starości, przebijają radość i młodość, nacechowana mądrością człowieka, będącego w jesiennym okresie swego życia — Katona. Widzimy tam, że schyłek żywota ludzkiego bywa równie piękny, jak jego wiosna, jeżeli w życiu człowieka po przez całe jego peregrynacje — ideą przewodnią była prawda, praca, dobro i piękno.

Tylko wówczas starość staje się przykra i nieznośna, gdy minione lata zostały przeoczone lub źle wykorzystane. Zadowolone z przeżytych lat osiągamy wtedy dopiero, gdy suma uczynków dokonanych przez daną jednostkę wykazuje w rezultacie wielki znak plus. By dojść jednak do chwały przyproszonej srebrzystą bielą, nie wystarczy żyć i działać według utartych ścieżek swego losu. Dopiero postawienie wielkiego celu i wytrwałe dążenie do niego może dać w rezultacie sukces, całkowite zadowolenie z przebytej wędrówki nieskończonego jeszcze żywota.

Nie łatwa to jednak rzecz, czego dowodem — zbyt mała garstka ludzi, którym za życia stawia się zasłużone pomniki, oparte na fundamentach, zbudowanych z cegieł — serc. Jeśli rozejrzemy się wokół siebie, przyznamy zgodnie, że zwłaszcza ludzie nauki mają mało pomników. Są to organizmy zamknięte w sobie, ograniczone ścianami swej często ubogiej pracowni, przeważnie niedoceniane, istoty ciche, pracujące przeważnie dla potomnych. Nic więc dziwnego, że pod wpływem trudnych warunków załamują się słabsi i schodzą z umiłowanej drogi nauki, by zacząć pracować na innym, mniej trudnym polu. I tylko silne indywidualności wkroczywszy raz na ciernistą drogę pożądania wiedzy, dążą wytkniętym szlakiem per aspera ad astra. Tym jednostkom stawia się niekiedy, w skromnym gronie wielbicieli, pomnik trwalszy od spiżu. Jednemu właśnie z tych potentatów ducha i myśli wystawili miłośnicy piękny monument w postaci zbiorowej książki o jego życiu i działalności.

Instytut Gospodarstwa Społecznego, wydając pracę ku czci swego zasłużonego twórcy i kierownika, wychowawcy i mistrza kilku pokoleń, chciał czytającej publiczności polskiej dać poznać człowieka szlachetnego, geniusza pracującego milionami koni mózgowych, uosobienie dobroci, wykwiut kultury europejskiej, głębię wiedzy, nieprzebrany las rozwiązanych problemów — **Ludwika Krzywickiego**.

Na pracę tę złożyło się osiemnaście referatów, napisanych przez najlepsze pióra z pośród przyjaciół Krzywickiego. Spotykamy tu doskonałą pracę prof. Krzeczковского, Lipińskiego, Znanieckiego i wielu innych, tak polskich, jak i litewskich badaczy.

W pracach tych Ludwik Krzywicki oświetlony jest z wielu stron: jako człowiek, badacz, wychowawca, społecznik i polityk. Urodzony 21. VIII. 1859 r. w Płocku, studiuje, po ukończeniu szkoły średniej, w Warszawie, Lipsku, Bernie, Zurichu, Paryżu i innych miastach europejskich. Zdobyta jednak na kontynencie wiedza nie wystarcza Mu, wobec czego udaje się na długie a uciążliwe studia do Ameryki Półn., którą przemierza wszczep i wzdłuż, pogłębiając stale swe badania nad człowiekiem. Trzeba bowiem podkreślić fakt, że chociaż Krzywicki zaczął swe studia od matematyki, to jednak centrem jego naukowych zainteresowań przez cały okres życia aż po dzień dzisiejszy — był i jest człowiek uje-

ty w czasie i przestrzeni. Praca naukowa jednak, której z wielkim zapalem się poświęcił, nie mogła płynąć swobodnie swym korytem. Zły stan materialny zmusił Go wcześniej do zarabiania na utrzymanie rodziny. Krzywicki chwycił za pióro i poświęca się publicystyce. W pisaniu artykułów, poza źródłem dochodów, szukał Krzywicki również ujścia dla swych zainteresowań społecznych. Pisując do różnych periodyków, wypowiada otwarcie swe często zbyt śmiało poglądy na różne kwestie społeczne, gospodarcze i polityczne. Wystąpienia publicystyczne Krzywickiego, zmierzające często do obalenia dobrze strzeżonego przez zaborcę porządku, prowadzą Go szereg razy do więzień, w których przebywa niekiedy po parę lat. Nic Go jednak nie zdołało złamać. Po wyjściu z więzienia zmieniał tylko pseudonim i pisał dalej, a raczej walczył z uciskiem zaborcy nad wyzwoleniem biednych mas pracujących. Działalnością swoją zasłużył też w krótkim czasie na miano promotora demokratyzacji Polski. Pracując w różnych organizacjach społeczno-politycznych, położył wielkie zasługi na polu uświadczenia rzesz proletariatu. Wszędzie był czynnym pracownikiem, organizatorem, doradcą, kierownikiem. Z narażeniem własnego życia już dość wcześnie zaczął wykładać na „latających” uniwersytetach. Od 1906 r. zaś — w Towarzystwie Kursów Naukowych, po przekształceniu których w Wolną Wszechnicę Polską, został pierwszym rektorem. Wreszcie w 1921 r. zostaje powołany przez Uniwersytet Warszawski na katedrę historii ustrojów społecznych, utworzoną na wydziale prawnym ad personam, a więc wyłącznie dla niego. Na katedrze tej pozostaje do czasu przejścia na emeryturę w 1936 r. z tytułem profesora honorowego.¹⁾

Naukowy krąg zainteresowań Krzywickiego jest tak wielki, że nawet w dużym skrócie nie dałoby go się ująć. Zastanawiamy się bowiem na tyłu polach nauki i kultury, że analiza Jego poglądów i wkładu osobistego do nauki jest zbyt trudna. Splot problemów, którymi Krzywicki się interesuje, to wielka rewia zagadnień nie dająca się opisać. Ten badacz o niezwykle bogatym płodozmiianie natchnień i odczuć nie zna granic swych zainteresowań. Jest On w jak najbardziej dodatnim znaczeniu tego wyrazu **Polihistorem**. Ciągłe młody i rześki, wywołuje stare dzieje prabytu i tym, rzecz można, przysparza przeszłości. Trudno tu charakteryzować poszczególne prace uczonego, gdyż same ich tytuły zajęły w omawianej książce 54 strony *petitem*. Nie mniej należy wspomnieć o dwóch rewelacyjnych. Pierwsza z nich to „Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa”, wydana w 1914 r., jako część pierwsza większej całości i druga p. t. „Primitive Society and Its. Vital Statistics”, wydana w 1934 r., a jej polska edycja „Społeczeństwo pierwotne — jego rozmiary i wzrost”, wyszła nakładem Kasy Im. Mianowskiego w 1937 r.²⁾ Tak w tych, jak zresztą i we wszystkich pracach Krzywickiego musi każdego uderzyć przede wszystkim niezwykła rzetelność, śmiałość i polot, a jednocześnie poczucie wagi wypowiedianych myśli. Jeśli przeglądamy prace Krzywickiego, to zadziwia nas i imponuje nieznaną wprost, niespotykana na ogół ciągłość studiów, które trwają latami i dziesiątkami lat; w pracach tych cechuje Krzywickiego jakaś wprost nieprawdopodobna wytrwałość i zawziętość I, chociaż Autor „Kurpiów” rozwija

¹⁾ Katedra ta rzeczywiście po przejściu Krzywickiego na emeryturę została zwinęta ze szkodą dla nauki polskiej.

²⁾ Recenzja niżej podpisanego w VII tomie Roczników Społecznych i Gospodarczych pod Red. prof. Fr. Bujaka

różne tematy, kręgosłup ich pozostaje zawsze ten sam: człowiek w rozwoju.

Wśród wielu zagadnień nie pominął Krzywicki również rolnictwa. W pracach, poświęconych wsi, On pierwszy poruszył kwestię „rural exodus”, ucieczkę ze wsi do miast. Pierwszy również zainicjował organizację najmickich mas. Krzywicki pierwszy w Polsce potraktował rolnictwo nie z punktu widzenia stanowego, lecz z punktu widzenia klasowego. I to jest jego wielka zasługa, że kwestię chłopstwa postawił jasno, wyrobił mu społeczne stanowisko, zerwał z pojęciem marginesowości chłopstwa. Różne braki naszego rolnictwa są Krzywickiemu aż nazbyt dobrze znane a bieda wsi nie jest mu obca. To, o czym dziś ekonomiści agrarni piszą, powiedział Krzywicki już 35 lat temu, w swej „Kwestii rolnej”, wydanej w 1903 r. Widzimy dziś jasno, że w rolnictwie obok dalszych postępów parcelacji wielkich majątków we wszystkich krajach Europy Środkowej, odbywa się, zgodnie z przewidywaniem Krzywickiego, dalsze rozpadanie się i karłowacenie gospodarstw rolnych szczególnie powszechne w Polsce dzięki dużemu stosunkowo przyrostowi naturalnemu, przy zupełnym braku emigracji tak geograficznej, jak i zawodowej. To karłowacenie gospodarstw, niezwykle niska stopa życiowa włościan, o wiele niższa od stopy życiowej robotników, odgrywana przez małorolnych i ich rodziny rola czynnika obniżającego płace — to zjawisko znane wprawdzie i gdzieindziej, ale u nas występujące szczególnie jasno. Tylko, że niestety, niewiele jednostek zdaje sobie z tego dobrze sprawę. Najlepiej zaś odczuł u nas kwestię włościańską i najlepiej poznał dolę i niedolę chłopstwa polskiego — Ludwik Krzywicki, który na tym odcinku walczył już w 1882 r.

To szczerze więc przez dziesiątki lat rozwiązywanie splotu zagadnień wiejskich wystarcza już, by pismo poświęcone wsi — „Zagon” przyłączyło się do wspólnego holdu dla Wielkiego Badacza, Wychowawcy, społecznika. **Oby ten szermierz demokracji cieszył się jak najdłuższym życiem, tak koniecznym dla ukończenia pięciu rozpoczętych przez niego przed pięćdziesięciu laty prac.**

Tad. Gołębiowski

Doc. dr. Żabko-Potopowicz: Rolnictwo w Polsce. stan, bolączki, zadania, drogi naprawy. Cz. I. Stan rolnictwa w Polsce. Str. 208. W-wa 38 r.

Doc. dr. Żabko-Potopowicz pierwszorzędnym znawcą zagadnień społeczno - gospodarczych naszej wsi w jej rozwoju dziejowym (patrz jego pracę w Rocznikach Socjologii Wsi za lata 1936 i 37 „Wieś Polska w świetle polskich prac naukowych i publicystycznych przed i po uwłaszczeniu włościan”) postanowił dać nam obraz rzeczywistej siły wsi polskiej z punktu widzenia przede wszystkim rolniczo - gospodarczego i demograficznego.

Zaczynając od scharakteryzowania naszych warunków rolniczych pod względem fizyko - geograficznym, przedstawia następnie obszernie naszą strukturę agrarną, stan posiadania chłopskiego i folwarcznego użytkowanie gruntów.

Omawia kapitał w rolnictwie w najszerszym tego słowa ujęciu oraz drugi najważniejszy czynnik w gospodarstwie rolnym — pracę.

Szeroko analizuje kształtowanie się cen produktów rolnych, zestawiając je z cenami wyrobów przemysłowych.

Drugą część swej pracy poświęca na przedstawienie naszej produkcji roślinnej i hodowlanej oraz jej rozdysponowaniu.

Przechodząc do szczegółów tej niezwykle ciekawej i pouczającej książki, trzeba stwierdzić narzucające się czyteln-

kowi dysproporcje między rzeczywistością bytowania naszej ludności rolniczej i ludności naszych bliższych czy dalszych sąsiadów, dysproporcje wynikające z małego uprzemysłowienia naszego kraju i niskiego poziomu ogółu naszego rolnictwa.

Na 100 ha gruntów ornych, łąk i pastwisk wypadło według stanu z 1934 r. ludności żyjącej z rolnictwa: w Polsce 81, w Niemczech 49, w Czechosłowacji 64, w Danii 36.

Tymczasem plony z 1 ha w tych krajach wypadły następująco (przeciętne za lata 1931/32 — 35/36):

	Polska	Niemcy	Czechosłow.	Dania
	w kwintalach			
pszenica	11,2	21,7	16,9	29,8
żyto	10,9	17,4	17,3	17,6
ziemniaki	113,7	156,2	120,9	168,4
buraki cukrowe	209,0	287,6	251,0	320,0

Nasz wysoki przyrost naturalny prowadzi do jeszcze większej proletaryzacji ludności wiejskiej.

Wyjściem z tej sytuacji musi być według autora nie tylko parcelacja większej własności ziemskiej, ale jednoczesna intensyfikacja produkcji rolnej, rozwój zajęć nie rolniczych na wsi, odpływ części ludności do miast.

Nie sposób jest tu podać chociażby w najbardziej skondensowanej formie przebogatego materiału dowodowego zebranego przez autora.

Omawiać możnaby tylko poszczególne zagadnienia, całości nie sposób, gdyż komentarze utworzyłyby drugą książkę niemięjszej objętości.

Można tylko stwierdzić pewnie jedno: nie wykorzystanie naszych bogatych możliwości rolniczych, wypływających z braku oświaty przede wszystkim ogólnej a następnie fachowej naszych drobnych rolników, czego dowodem są duże różnice w produkcji rolnej między naszą dzielnicą zachodnią a resztą Polski.

Dla przykładu podam naszą produkcję mleka przypadającą na jedną krowę w 1934 r.

	woj. centralne, wschod.,	połud.,	zachod.
mleka litrów	1366	1065	1433 1903

Jak wpływać może na podniesienie produkcji jej racjonalizacja dowodzi fakt, że np. w Niemczech mleczność bydła zapisanego do kółek kontroli obór wynosiła zależnie od rasy 3416 kg do 3921 kg, a u nas krowa należąca do takiegoż kółka daje do 3336 kg, co jest wynikiem nie wiele gorszym niż w Niemczech.

Ale — w Rzeszy należenie do kółek tych jest obowiązkiem; u nas na 6 milionów krow należy tylko do takich kółek 100 tysięcy!

Jak widzimy więc, podaje nam autor niezwykle ciekawe informacje dotyczące życia gospodarczego wsi polskiej.

Z niecierpliwością oczekiwaliśmy ukazania się drugiej części dzieła. w której autor zamierza wskazać, sądząc, że realne drogi naprawy.

T. Machowski.

Kalendarz Wiejski na rok 1939. Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa, W-wa, str. 287.

Kalendarz Gebethnera przeznaczony dla wsi ma charakter popularno-informacyjny. Przedstawia w sposób przystępny najważniejsze zagadnienia polityczno-państwowe, gospodarczo-społeczne, kulturalne i organizacyjne, wiążące się z wsią.

Urywki z odpowiednich dzieł Reymonta, Kasprowicza, Orkana, Witkiewicza, Burka oraz działaczy chłopskich Magrysia, Bujaka urozmaicają całość.

Piękny jest uczuciowy artykuł: „Wilno, miasto Józefa Piłsudskiego”.

Na szczególne wyróżnienie zasługują te partie kalendarza, które przedstawiają znaczenie chłopca dla zachowania polskości naszych ziem w czasach niewoli, udział jego w walce o niepodległość i w tworzeniu nowych, zdrowych wartości naszej kultury. Artykuł „Jak to dawniej było...” kończą następujące zdania: „Chłop zachował polskość Śląska, Pomorza i innych ziem i walczył o tę polskość. Lompa, Stelmach, Drzymała — same chłopskie twarde nazwisko. Chłop był masowo w P. O. W., był on również w Legionach. A rok 1920... Te myśli wystarczą, aby uznać prawdę dziejową, że nową historię Polski i Jej kulturę musi tworzyć chłop!” (podkreśl. redakcji). Interesujące są dane statystyczne ilustrujące, niestety, braki szkolnictwa powszechnego na wsi, z jednoczesnym podkreśleniem znaczenia oświaty fachowej dla życia gospodarczego wsi i rozwój ekonomiczny państw chłopskich: Danii, Litwy, Łotwy, Estonii.

Pożytecznym jest przedstawienie naszego wysiłku w dziedzinie uprzemysłowienia Polski w artykule „C. O. P.”.

Omówienie historii i znaczenia uniwersytetów ludowych z zamieszczonym ich spisem, jak również wykaz szkół i organizacji rolniczych w Polsce przyczyni się do ułatwienia orientacji zainteresowanym.

T. Machowski.

Na drodze postępu. Nie znam bliżej F. Surówki Brzegowskiego, choć słyszałem o nim nieraz, a z utworami jego spotykałem się dość często na łamach prasy. Mając w tej chwili pod ręką jedynie „Horyzonty”, trudno mi wydać sąd o jego twórczości, aczkolwiek tą warto by się zająć bliżej. Surówka Brzegowski zasługuje bowiem na to w zupełności. Będąc poetą, nie tym, którego wyniosła na piedestał rozgłosu zależna od takich, czy innych względów dzisiejsza krytyka — wie do czego zdąża. Wiersze jego tchną szczerością, i, obracając się głównie wokół tematyki wiejskiej — biorą za serce. Nieraz może doszukać się w nich można za wiele patosu, za wiele pierwiastka czczego — całość jednak pozostawia naprawdę miłe wrażenie, jak pozostawia je i szata zewnętrzna „Horyzontów”.

KSIAŻKI NADEŚLANE:

Tadeusz Kudliński, — „UROKI”, wyd. Książnica Atlas, Lwów-Warszawa, tom I. str. 320, tom II. str. 332.

Jerzy Andrzejewski — „ŁAD SERCA”, Warszawa 1938. „Rój”, str. 344.

Roman Kosela — „SANDOMIERSKIE STRONY”, Warszawa, „Rój”, str. 216.

Bolesław Leśmian — „TOTALIZM CZY KULTURA”, wyd. Kraków, Spółdz. Wyd. „Czytelnik”, 1938 r.

Ignacy Fik — „RODOWÓD SPOŁECZNY LITERATURY”, Kraków, wyd. Spółdz. Wyd. „Czytelnik”, 1938 r.

Michał Jagła — „Chłopska kultura”, Poznań — 1938 r, str. 48.

Na specjalne podkreślenie zasługuje wydana przez Państw. Inst. Kultury Wsi praca p. dr. Józefa Chałasińskiego pt. „Młode Pokolenie Chłopów”. Recenzji tej niezwykle interesującej i pożytecznej dla wsi pracy, zamieścimy w następnym numerze „Zagonu”.

UWAGA

Zwracamy uwagę Sz. Czytelników—Tow. Ochrony Sztuki Ludowej i Popierania Przemysłu Ludowego pielęgnuje nie tylko podstawowe elementy kultury wiejskiej, lecz także, staje się głównym odbiorcą wyrobów ludowych. To co wieś w tym zakresie wyprodukuje zawsze znajdzie w Tow. Ochr. Pop. Przemysłu Lud. najlepszego odbiorcę.

WAŻNE DLA DZIEWCZĄT WIEJSKICH.

Dnia 15 stycznia 1939 r. rozpoczyna się w Szkole Przysposobienia Gospodyń Wiejskich w Bachowicach 11-to miesięczny kurs gospodarczy dla dziewcząt wiejskich. Nauka obejmuje przedmioty ogólnokształcące, gospodarstwo rolne i hodowlane, ogrodnictwo i pszczelarstwo, gospodarstwo domowe, t. j. gotowanie, pieczenie, krój, szycie, haft i tryktarstwo ręczne. Przyjmuje się kandydatki po skończonym 15-stym roku życia za opłatą 25 zł. mies. na utrzymanie. Zdolne i niezamężne uczennice mogą uzyskać częściowe stypendium.

Podania należy kierować do Zarządu Szkoły Bachowice, p. Spytkowice koło Zatora.

Bliższych informacji udziela Zarząd Szkoły.

K O M U N I K A T Y

I. Przypominamy Zarządom Kół Powiatowych o obowiązku zwołania w ciągu stycznia Walnych Zgromadzeń Członków Koła, celem dopełnienia wymogów Statutu Zrzeszenia. Zatwierdzone przez Walne Zgromadzenie, sprawozdanie Zarządu Koła, wniosek na Zjazd Delegatów, oraz nazwiska wybranych delegatów na tenże Zjazd, należy natychmiast po Walnym Zgromadzeniu nadesłać do Zarządu Głównego.

II. Zarządy nowo-powstałych Kół Powiatowych—proszone są o nadesłanie protokółów z zebrania organizacyjnego oraz z pierwszych posiedzeń Zarządu.

III. Na skutek licznych zapytań ze strony członków Zrzeszenia, wyjaśniamy, że w sprawie prenumeraty „Wieś i Państwo”, należy zwracać się bezpośrednio do Redakcji tegoż pisma: Lwów, ul. 3-go Maja 11. Przy sposobności prosimy wszystkich członków oraz prenumeratorów „Zagonu” o dalsze zjednywanie czytelników dla wydawnictwa „Wieś i Państwo”. Pismo to bowiem winno znaleźć się w ręku każdego działacza i pracownika społecznego na terenie wiejskim.

Sekretariat Gen. Zrzeszenia

Obowiązkiem każdego członka Zrzeszenia winno być zaprenumerowanie mieś. „ZAGON”, oraz zjednywanie dalszych prenumeratorów.

Konto P.K.O. Nr. 18245.

WYDAWCA: Zrzeszenie Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi.

REDAKTOR: Mgr. BRYJA Wincenty.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Świętokrzyska 9 m. 1, tel. 292-13, konto P. K. O. 18245.

PRENUMERATA: rocznie — 3 zł., ½ rocznie — 1. 50 zł., numer pojedynczy 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Za tekstem — 1 strona — 400 zł.; ½ str. — 200 zł.; ¼ str. — 100 zł. — W tekście 50% drożej.

Druk. Mariana Drabczynskiego, Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 3-07-21.

WIEŚ i PAŃSTWO

Miesięcznik poświęcony sprawom wsi

POD REDAKCJĄ:

Prof. Dr. BUJAKA FR.,
Doc. Dr. INGLOTA
STEFANA oraz Doc.
Dr. STYSIA WINCEN.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

LWÓW, ul. 3-go Maja 11

Konto czekowe P.K. O.Nr. 510.164

Prenumerata roczna zł. 10.—, półroczna zł. 5.50 Cena numeru zł. 1.50

Doświadczony rolnik nabywa niezbędne w każdym gospodarstwie wirówkę, masielnicę i parnik tylko w

===== TOWARZYSTWIE =====

ALFA-LAVAL, Sp. z o. o.

bo wie, że

ALFA - LAVAL NIGDY NIE ZAWODZI

WARSZAWA — UL. TAMKA 3. TEL. 552-55

